



BIULETYN

NUMER 2 (77) CZERWIEC 2023 roku

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Rada Wojewódzka Stowarzyszenia „POKOLENIA” w Lublinie

UKAZUJE SIĘ OD 2006 ROKU

4 czerwca 2023 w Warszawie: To był marsz - Po zwycięstwo!

Marsz czwartego czerwca w Warszawie to olbrzymi sukces demokratycznej opozycji. Władza otrzymała sygnał, że polskie społeczeństwo kategorycznie domaga się zmiany. Że nie godzi się na dalsze dryfowanie Polski na Wschód, w stronę satrapii, autokracji. Że chce powrotu Polski do europejskiej demokratycznej wspólnoty.



Marsz 4 czerwca to także sygnał dla polityków demokratycznej opozycji. Zobaczcie, jaka siła tkwi w naszej wspólnocie. Musimy tylko iść tą drogą razem. Jeśli damy się podzielić, historia nam tego nie wybaczy. Radosny marsz wściekłych ludzi.

To była największa manifestacja w historii współczesnej Polski. Szacunki mówią, że przez śródmieście Warszawy przeszło nawet pół miliona ludzi, z których duża część od rana zjeżdżała autokarami czy koleją do stolicy.

Frekwencja przerosła organizatorów, tłum ludzi rozlał się na główne ulice miasta. Grupy delegacji z województw, podobnie jak

dziennikarzy Wyborczej" i innych mediów stały jeszcze przez dwie godziny po 12 - tej na placu Na Rozdrożu. Było tylu ludzi, że nie byliśmy w stanie ruszyć z miejsca. Gdy to się udało, czoło marszu dotarło dopiero pod Pałac Prezydencki. Nikt nie narzekał na ścisk i ostre słońce. Był to bowiem marsz radosny, marsz życzliwych sobie ludzi. Ludzi młodych i starszych, mieszkańców wielkich miast i małych miejscowości, z wielu regionów właściwie całego naszego kraju.

A jednocześnie był to marsz ludzi wściekłych na bezwstydne oraz nieudolne rządy Prawa i Sprawiedliwości. Zresztą politycy PiS w ostatnich dniach robili wiele, by frekwencję na marszu podbić. Tydzień wcześniej prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę „Lex Tusk” tworzącą bolszewicki trybunał, który pozwoliłby tuż przed wyborami, pod pretekstem walki z rosyjskimi wpływami, eliminować z życia publicznego polityków opozycji. A kilka dni później pod ostrą presją Zachodu zaczął się z tej decyzji rakiem wycofywać. Rządowa propaganda przez ostatnie dni nie próżnowała, by Polakom niedzielny marsz obrzydzić. Też - bez efektu.

Z Traktu Królewskiego i przyległych warszawskich ulic Polacy wysłali Jarosławowi Kaczyńskiemu wiadomość, której nie może zignorować. Wiadomość, że polskie społeczeństwo przebudziło się oraz dojrzało. Nie daje się otępiać partyjnym przekazom ani jego obietnicom, nie boi się policyjnych pałek i gazu czy ręcznie sterowanych przez władzę prokuratorów. Chce państwa, które przestrzega reguł demokracji a także praworządności, daje obywatelom szacunek i wolność. Staje się coraz bardziej sprawne, nowoczesne, europejskie.



Marsz 4 czerwca to także sygnał dla polityków demokratycznej opozycji. Zobaczcie, jaka siła tkwi w naszej wspólnocie. Musimy tylko iść tą drogą razem. Jeśli damy się podzielić, historia nam tego nie wybaczy. Idziemy po zwycięstwo - mówił podczas marszu jego organizator Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej. Jeśli spojrzymy na ogromną mobilizację Polaków, to ten cel jest w zasięgu ręki. A na Placu Zamkowym oświadczył m.in.: - Chcę do Was dzisiaj zwrócić się z bardzo poważnymi słowami, z bardzo ważnym przesłaniem. Mówił o wszystkich wzruszających obrazkach, jakie widział na trasie marszu oraz o treści transparentów, w których ludzie deklarowali, że manifestują dla swoich dzieci i wnuków. Dodał, że to właśnie o przyszłość chodzi. - Zwyciężymy, zwyciężymy! - odpowiedział tłum. Potem dało się słyszeć: "Tu jest Polska!". - Nasze dzieci przygotowały ten symbol marszu: białe - czerwone serduszek. To znaczy, że wszyscy, jak tu przyszliśmy, mamy w sercach naszą Ojczyznę. To jest dla nas najważniejsze.



- Nikt nas nie podzieli, nikt nas nie zniszczy, bo mamy Polskę w naszych sercach. To morze głów, morze biało-czerwonych sztandarów jest dziś w Warszawie, ponieważ uwierzyliście w zwycięstwo. Ich wielką nadzieją był nasz brak nadziei. Ich siłą była nasza bezsiła. Dziś idziemy do zwycięstwa, zadeklarował, że idzie do wyborów, żeby zwyciężyć, rozliczyć, zadośćuczynić i dzięki temu pojednać polskie rodziny. Pokolenia

Lubelszczyzny na Marszu reprezentowali: wice szef RK i RW Adam Olkowicz, szef Rady Miejskiej w Lublinie Marcin Przech oraz syn szefa Rady Wojewódzkiej Stanisława Grzelaka - Piotr. Opracował: cza

"Lex Tusk" w pigułce



9-osobowa komisja powołana przez Sejm będzie miała prawo do:

1. pozbawienia danej osoby prawa do pełnienia funkcji publicznych do nawet 10 lat w ramach tzw. środków zaradczych
2. zarządzania obowiązkowego stawianictwa przed komisją przez każdą osobę - za brak stawienia się będzie grozić grzywna w wysokości 20 tys. zł, a następnie 50 tys. zł
3. osądzenia danej osoby bez możliwości odwołania się przez nią od decyzji komisji
4. zwolnienia danej osoby z tajemnicy zawodowej (wyjątkiem tajemnica spowiedzi)
5. odebrania danej osobie opinii "nieskazitelnego charakteru", co jest wymagane m.in. od sędziów
6. zażądania dostępu do niejawnych dokumentów
7. prowadzenia prac w trybie niejawnym
8. wyłączenia odpowiedzialności członków komisji za jej decyzje

zdjęcie: PAP/Łukasz Szymanski



Zmiany w "Lex Tusk" zaproponowane przez prezydenta



1. Sąd powszechny zamiast sądu administracyjnego

Środek odwoławczy od decyzji podejmowanej przez komisję kierowany będzie do sądu apelacyjnego

2. Zniesienie "środków zaradczych"

Zamiast "środków zaradczych" stwierdzenie komisji, że osoba - wobec której ustalono, że działała pod rosyjskimi wpływami - nie daje rękojmi należytego wykonywania czynności w interesie publicznym

3. Zakaz zasiadania w komisji parlamentarzystów

Brak możliwości bycia członkiem komisji przez posłów oraz senatorów

4. Większa jawność prac komisji

Wszystkie działania komisji, w szczególności rozprawy przed komisją i przesłuchania przed komisją, będą jawne, poza wyjątkowymi sytuacjami, kiedy będą dotyczyły bardzo wysokiej klauzuli tajemnicy państwowej

zdjęcie: PAP/Andrzej Ziawada



Historyczne porozumienie lewicy



Fot. Lewica

„Unia Pracy, Polska Partia Socjalistyczna, Partia Razem oraz Nowa Lewica podpisały kilka tygodni temu porozumienie o współpracy w wyborach parlamentarnych, samorządowych i wyborach europejskich”.

Jak zapowiedział współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty - „to jest początek konsolidacji lewicy przed wyborami”. „Mamy absolutnie otwartą, szczerą, ciepłą propozycję dla związków zawodowych, dla wszystkich stowarzyszeń, dla wszystkich ruchów miejskich, dla środowisk feministycznych, dla środowisk, które współpracują i organizują wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami, dla wszystkich związków i fundacji i stowarzyszeń młodego pokolenia” - wymieniał Czarzasty. Współszef Razem Adrian Zandberg podkreślił, że Polska potrzebuje silnej, prospołecznej lewicy. „I taką ofertę dostaną Polki i Polacy w najbliższych wyborach” - mówił. Gwarancje socjalne. „Lewica to jest gwarancja tego, że po wyborach - przyszła, demokratyczna Polska - będzie prospołeczna, że będzie to Polska, gdzie nie zapomnimy o osobach, które są słabsze, gdzie dach nad głową będzie prawem każdego człowieka” - dodał Zandberg. Wartością tego porozumienia jest według współprzewodniczącej Razem Magdaleny Biejat - to, że będzie ono poszerzane. „Dzisiaj mówimy: to nie jest koniec rozmowy o wspólnej liście lewicy, ale jej początek i zapraszamy do niej z otwartymi ramionami wszystkich tych, którzy razem z nami chcą budować przyszłość Polski, gdzie będzie miejsce dla wszystkich” - powiedziała.

Szef PPS Wojciech Konieczny: „bez silnej lewicy nie pokonamy PiS, nie zmienimy tej władzy”. „To, że można zbudować lewą stronę prawej nogi to są mrzonki. Lewica musi być silna, zjednoczona, pełna, patriotyczna, lewica prospołeczna, lewica propracownicza - taka pełna, jaką ją państwo tu widziecie”.

Lider Unii Pracy Waldemar Witkowski podkreślił, że prawa pracownicze w XXI wieku były bardziej szanowane, a organizacje związkowe miały większy wpływ na sytuację w państwie. „Bez ludzi pracy nie ma przyszłości i nie ma rozwoju” - ocenił. „Lewica się musi jednoczyć, nie ma wrogów na lewicy” - stwierdził w konkluzji.

lhp/pap/tr

Szokujący wynik finansowy NBP

Kilkanaście miliardów złotych straty w 2022 roku



Prezes NBP Adam Glapiński (Fot. Kuba Atys / Agencja Wyborcza.pl)

W roku 2021 Narodowy Bank Polski miał 10,97 miliarda zł zysku, a 2022 roku zanotował 16,94 mld zł straty. Wg. NBP wszystko przez wysokie stopy procentowe, a w konsekwencji niższe wyceny obligacji, które ma w portfelu bank centralny. Bank uspokaja w komunikacie, że to tak naprawdę tylko strata na papierze i nie ogranicza to możliwości funkcjonowania NBP. Tak jest, ale tylko do czasu realizacji tych strat.

Dlaczego strata? - NBP podaje, że powodem takiego wyniku był zasadniczo wzrost stóp procentowych na rynkach światowych oraz na rynku krajowym, co skutkowało spadkiem cen posiadanych przez NBP zagranicznych dłużnych papierów wartościowych oraz wzrostem kosztów polityki pieniężnej. Wyjaśnia też, w 2022 roku znacząco obniżyły się wyniki finansowe najważniejszych banków centralnych, notowały one też straty. Zatem przyczyna niższych wyników finansowych banków centralnych w 2022 roku, tkwi w specyficznym ukształtowaniu się sytuacji rynkowej w ostatnich latach. Po okresie utrzymywania przez banki centralne niskich lub ujemnych stóp procentowych oraz skupowania obligacji skarbowych w celu pobudzenia aktywności gospodarczej, w tym przeciwdziałania pandemii COVID-19, zaczęto je podwyższać.

To w konsekwencji spowodowało z jednej strony wzrost kosztów odsetek od zobowiązań i od prowadzonych przez te banki rachunków, a z drugiej strony skutkowało spadkiem cen skupionych w poprzednich latach papierów wartościowych. Czyli dokładnie to samo, co stało się z obligacjami, które mają w portfelach banki komercyjne. Wszystko jest więc w porządku, dopóki instytucja nie zrealizuje tych strat. Pogorszenie wyniku finansowego banku centralnego powoduje też umocnienie waluty, a to dlatego, że wówczas wycena posiadanych papierów zagranicznych jest niższa. Paradoksalnie- osiągnięciu dobrych wyników banku służy osłabianie złotego. Do takich działań na rynku - NBP przyznał się w 2020 roku. Dla porównania, przypomnijmy: w 2021 roku NBP miał 10,97 mld zł zysku. Zgodnie z ustawą o NBP, jeżeli bank centralny wypracuje zysk, to 95 procent tej kwoty przekazywane jest do budżetu państwa. W tym roku takiej wpłaty więc nie będzie.

Anna Popiołek

Rzeczy, które ukrywają Morawiecki i spółka o naszych rozliczeniach PIT. Już w tym roku zapłacimy odczuwalnie wyższe podatki

Sprytna i cyniczna podatkowa sztuczka rządu Mateusza Morawieckiego. Za zeszły rok wiele osób, owszem, dostanie dopłatę. Rozliczenie za 2023 wypadnie już dużo gorzej. Bo system jest tak skonstruowany, że korzyści z obniżenia stawek będą topniały z roku na rok. Wyjaśniamy dlaczego. W dużym skrócie cały manewr zasadza się na dwóch prostych mechanizmach. Inflacja sprzyja fiskusowi. Czym jest wyższa, tym szybciej rosną wynagrodzenia i emerytury. Im szybciej one rosną, tym więcej osób przekracza kwotę wolną od podatku i płaci wyższą składkę zdrowotną. A kwota i progi w najbliższym czasie waloryzowane nie będą.

A teraz szczegóły. Rozliczenie podatkowe 2023.

Rząd mówi: Obniżyliśmy podatki! A jak jest naprawdę?

Tak, mamy niższą stawkę PIT - z 17 proc. na 12 proc., do 120 tys. zł. Tak, mamy zero podatku do 30 tys. zł. Za to dostaliśmy w pakiecie ostrą podwyżkę składki zdrowotnej, która uzależniona od dochodu stała się po prostu kolejnym podatkiem, choć nazywa się inaczej. Dlatego doradcy podatkowi ochrzcili nowy system (złośliwie, przyznaję): Polski Ład: Niskie Podatki, Wysokie Składki. Efekt? - Dochody budżetu państwa z tytułu podatku dochodowego od osób fizycznych na podstawie ustawy budżetowej z 2021 r. (czyli przed obniżką podatków) - 71,3 mld zł, 2023 r. (po obniżce) - 78,4 mld zł - pokazuje na Twitterze doradca podatkowy, partner w Grant Thornton - Małgorzata Samborska. Dla porządku dodajmy, że dochody budżetu państwa z PIT w 2022 r. wyniosły 68,1 mld zł (to głównie w tym roku widać było wpływ Polskiego Ładu na kondycję budżetu).

Dalej Rząd mówi: Takich zwrotów podatku jeszcze nie było. W 2022 r. zwroty z PIT sięgnęły 10,5 mld zł. W tym roku ma być to grubo ponad 18 mld zł. Ich wysokość zaskoczyła nawet sam resort finansów. Kto dostaje największe zwroty? W pierwszej kolejności osoby z wysokimi zarobkami, ale pracujące na jednym etacie.

- 4 tys. zł - zwrot 208 zł
- 5 tys. zł - zwrot 471 zł
- 6 tys. zł - zwrot 603 zł
- 7 tys. zł - zwrot- 464 zł
- 8 tys. zł - zwrot 319 zł
- 14 tys. zł - zwrot 2 801 zł
- 20 tys. zł - zwrot 4 350 zł.

Zwrot dostaną też wszyscy pracujący na umowę - zlecenie. Ile?

- 4 tys. miesięcznie – zwrot 2822 zł
 - 5 tys. miesięcznie – zwrot 2626 zł
 - 6 tys. miesięcznie – zwrot 2436 zł
 - 7 tys. miesięcznie – zwrot 2240 zł
 - 8 tys. miesięcznie – zwrot 2049 zł.
-

Ekstra pieniędzy mogą się spodziewać emeryci, ale tacy otrzymujący świadczenie od 2,5 tys. zł do 9,3 tys. zł oraz powyżej 12,8 tys. zł. Ile? Emerytura 2550 zł to zwrot podatku 18 zł. 3 tys. zł to 150 zł zwrotu. Przy 4 tys. zł to 450 zł, a przy 6 tys. zł - 546 zł. Pracujący emeryci będą już musieli dopłacić podatek. Zatem w przyszłym roku, za obecny rok podatkowy, zapłacimy już wyraźnie wyższe podatki. Dlaczego? Inflacja powoduje, że firmy podnoszą płace, emeryci i renciści dostają waloryzację świadczeń, a od tych wyższych kwot płacimy 9-proc. składkę zdrowotną. A kwota wolna od podatku oraz progi się nie zmieniają. Jeśli w tym roku ktoś zapłaci mniejszy podatek, to w przyszłym będzie on już sporo wyższy. Prosty przykład - płaca minimalna. W tym roku ma wzrosnąć dwa razy. Od stycznia poszła go góry z 3010 zł do 3490 zł, a od lipca będzie druga podwyżka do 3600 zł, która ma złagodzić osobom najmniej zarabiającym wpływ dwucyfrowej inflacji. I jak osoby na najniższej krajowej podatku za rok 2022 nie zapłaciły, tak teraz już zapłacą.

Podwyżka płacy minimalnej w 2023 roku spowodowała, że podstawa opodatkowania osób otrzymujących przez cały rok wynagrodzenie na minimalnym poziomie przekroczy próg kwoty wolnej. Podatnicy będą zobowiązani do złożenia zeznania podatkowego i zapłacenia podatku PIT wg stawki podatkowej 12 proc. Kwota podatku w skali rocznej będzie wynosiła nieco ponad 400 zł, a w skali miesięcznej 30 - 40 zł - wylicza firma konsultingowa PwC. Podwyższenie płacy minimalnej w 2023 r. w związku z prognozowanym wysokim poziomem inflacji objęło ok. 2,7 mln osób. Podnoszenia progów podatkowych ani kwoty wolnej rząd nie przewiduje.

Czyli Polski Ład działa tak: krótkoterminowo fiskus ludziom coś tam wypłaci, długoterminowo przy szalejącej inflacji zacznie nam zabierać coraz więcej, głównie w postaci działającej jak podatek 9-proc. składki zdrowotnej uzależnionej od dochodu. Emeryci na Polskim Ładzie wcale tak nie zarobili, jak twierdzi rząd.

Rząd twierdzi: blisko 70 proc. emerytów przestało płacić podatki. Jednocześnie nie dodaje, że podstawowym wnioskiem z tego płynącym jest

to, że prawie 70 proc. emerytów zwyczajnie jest biednych, bo ich dochody są poniżej 2,5 tys. zł. A skąd akurat te 2,5 tys. zł, tak często odmieniane przez polityków PiS? Polski Ład zwolnił emerytów i rencistów z podatku do kwoty 30 tys. zł (12 x 2,5 tys. zł). To kwota wolna. Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małaż chwali się, jak bardzo wzrosła emerytura minimalna za rządów PiS. A jak jest naprawdę?

Jeśli przyjmiemy, że najniższa emerytura w 2015 r. wynosiła 880,45 zł brutto, co oznacza, że stanowiła 50,3 proc. płacy minimalnej (1750 zł brutto), a w 2023 wynosi 1588,44 zł (brutto), czyli 45,5 proc. płacy minimalnej (3490 zł brutto), to można stwierdzić, że sytuacja osób pobierających najniższą emeryturę względem pracujących na płacy minimalnej wcale się nie poprawiła - wytyka dr Antoni Kolek na stronach Instytutu Emerytalnego. Podobnie przeciętna miesięczna emerytura spada w relacji do przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. W 2015 r. było to 63,7 proc., a w 2020 tylko 56,4 proc.

Reasumując, kwoty emerytur rosną, ale siła nabywcza tych świadczeń już nie bardzo. Tu przekłamań jest zresztą wiele. Bardzo celnie wytyka je dr Jowita Pustuł, radca prawny i doradca podatkowy.

Jak emeryci tracą na składce zdrowotnej?

„Oto PIT mojego Kochanego Seniora. Za 2022 r. 100 proc. emeryta w emerycie. Emeryturka dość skromna. Kwota 24852,84 zł. Rocznie" - pisze Pustuł w serwisie LinkedIn. „Ile mój Kochany Senior zapłacił PIT za 2022?” - zadaje pytanie ekspertka. I sama odpowiada: „Ależ nic nie zapłacił. Bo nasz rząd kocha seniorów. Nie wziął ani złotówki! 24852,84 to mniej niż kwota wolna”.

Teraz pada bardzo podstępne pytanie: a ile senior zapłacił składki zdrowotnej? Tu niespodzianka: - zapłacił 2477,66 zł. „Ojoj. Czyli że składkę zdrowotną pobierają od emerytur? No, nie chce być inaczej. Tu nie obowiązuje kwota wolna. Składkę pobiera się od każdej złotówki. Choć jakoś informacji o tym brak” - pisze Pustuł. I teraz przekłada to na 13 emeryturę, która wynosi maksymalnie 1588,44 zł brutto. Brutto, bo trzeba zapłacić od tego PIT. Czyli na rękę jest wypłacane (znowu maksymalnie) 1445,48 zł.

„Mojemu Kochanemu Seniorowi pobrano 2477,66 zł tytułem składki zdrowotnej. Żeby mu wypłacić 1445,48 zł tytułem 13 emerytury. Słaby interesik, prawda? A 1032,18 zł różnicy to takie koszty manipulacyjne” - ironizuje Pustuł i pisze, że można podchodzić do tego - dwojako. Bo z jednej strony, owszem, składka zdrowotna od emerytur była przecież zawsze.

A że można ją było odliczyć? Cóż, większość i tak nie miała za specjalnie od czego ją odliczać, bo płaciła zbyt niskie podatki. Ale z drugiej strony rząd obiecywał w Polskim Ładzie dla emerytów (i rencistów również) krainę szczęśliwości wszelakiej. A teraz osoby, które mają dochody na poziomie minimum egzystencji - poniżej 700 zł miesięcznie (w takiej sytuacji jest ćwierć miliona seniorów) - jest „uszcześliwiona” dodatkowo koniecznością zapłaty obowiązkowego podatku w postaci składki zdrowotnej, co ewidentnie jest sprzeczne z wcześniejszym orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego. I tu przechodzimy do kolejnego wypadku przy pracy. Rozliczenie podatkowe 2023. Emeryci nie korzystają z ulgi na leki.

Ulga na leki to fragment ulgi rehabilitacyjnej. Po zmianach podatkowych dużo mniej osób się jednak na nią łapie. Dlaczego? Powód jest cały czas taki sam: emeryci/renciści, jeśli nie płacą podatku albo płacą go w minimalnej wysokości, nie mają od czego odliczyć ulg podatkowych. Mówiąc po ludzku: mają zbyt niski dochód, by pojawił się u nich podatek. Problem dotyczy nie tylko ulgi na leki, ale też całej ulgi rehabilitacyjnej. Czyli mamy sytuację, w której biedny emeryt ulgi nie odliczy, bogatszy może to jednak zrobić. A jeden i drugi płaci 9-proc. składkę zdrowotną...

Rodzice samotnie wychowujący dzieci się tego nie spodziewali - w ramach Polskiego Ładu fiskus uniemożliwia im wspólne rozliczenie razem z dzieckiem, bo.... zarobiliby zbyt dużo. Nowe przepisy mówią, że preferencyjne rozliczenie z dzieckiem „nie ma zastosowania do osoby, która wychowuje wspólnie z drugim rodzicem albo opiekunem prawnym co najmniej jedno dziecko”. To wspólne wychowywanie jest pojęciem nieostrym. Może być tak, że im bardziej ojciec troszczy się o swoje dziecko po rozwodzie, tym większa jest „szansa”, że ani matka, ani ojciec z ulgi nie skorzystają. Bowiem Fiskus, odpowiadając teraz na wnioski o interpretacje indywidualne, bezwzględnie odmawia możliwości skorzystania z ulgi przy opiece naprzemiennej. Cały czas też nie wiemy, jak bardzo rozszerzająco będzie traktowała nowy przepis Skarbówka.

Uwaga, nadchodzi nowy Polski Ład

Ten System podatkowy wymaga daleko idącego uproszczenia. To jest na pewno coś, co jeszcze nas czeka - mówił niedawno premier Mateusz Morawiecki podczas Welconomy Forum w Toruniu. Szczególne „ułatwienia” mają czekać przedsiębiorców. Szczegóły poznamy niewątpliwie już w kampanii wyborczej do parlamentu.

Piotr Miączyński

PiS odwołuje „Mieszkanie plus”. Narodowy Program Mieszkaniowy ogłoszono w 2016 roku. Już w 2019 roku miało być 100 000 mieszkań. Co poszło nie tak?

„Mieszkanie plus”. Budowa tysięcy mieszkań na wynajem z tanim czynszem to była jedna ze sztandarowych propozycji PiS. Potem jednak rząd tylko udawał, że zamierza dużo budować. A dzisiaj wycofuje się z tego projektu. - „Mieszkanie plus” nie wypaliło przyznał ostatnio Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii, w rozmowie z „Rzeczpospolitą”. I dodał: Mogę przeprosić za liderów tego projektu wówczas i pochylić czoła, powiedzieć, że spróbujemy to jeszcze naprawić, ale nie kontynuujemy „Mieszkania plus”, bo ono się nie sprawdziło. „To pierwszy kompleksowy program rozwiązujący problemy mieszkaniowe Polaków - mówiła premier Beata Szydło gdy prezentowała wraz z ministrami w 2016 roku Narodowy Program Mieszkaniowy. To nie jest teoretyczny, tylko realny projekt, który rozpoczynamy już w tym roku”. W Katowicach, razem z ówczesnym wicepremierem Mateuszem Morawieckim, pozowała do zdjęć w miejscu, gdzie miały być budowane „mieszkania plus”. W 2018 Morawiecki, już jako premier, kontynuował propagandę sukcesu - obiecał, że w 2019 roku w budowie będzie 100 tysięcy mieszkań.

Hasło 100 tysięcy mieszkań rocznie od początku było uznawane za propagandowe, ponieważ realizacja tego projektu wydawała się nierealna.

Mieszkanie plus: "Diabeł tkwi w szczegółach, a tych nie znamy"

W marcu 2022 roku Najwyższa Izba Kontroli podsumowała to tak: „Realizacja rządowego programu »Mieszkanie plus« nie przyniosła oczekiwanych efektów, tym samym nie wpłynęła znacząco na poprawę warunków i rozwiązanie problemów mieszkaniowych lokalnych społeczności. Rząd deklarował, że do końca 2019 r. wybuduje 100 tys. mieszkań - jednak do użytku oddano nieco ponad 15 tys. mieszkań, a 20,5 tys. znajdowało się w budowie (stan na koniec października 2021 r.).

Fiasko programu szybko stało się widoczne. Z tego powodu o programie „Mieszkanie plus” politycy Prawa i Sprawiedliwości od dawna nie wspominali. Nawet prezes Jarosław Kaczyński przyznał niedawno, że nie wyszło. Ale taka szczerść jak u ministra Budy i tak jest zaskakująca.

Będzie dużo więcej mieszkań na wynajem. Ale od deweloperów, a nie z programu „Mieszkanie plus”

Buda w „Rzeczpospolitej”: - Ja, uczciwie rzecz biorąc, nie uczestniczyłem w tym procesie. Ja dziś sprzątam po „Mieszkaniu plus”. Za chwilę zaproponuję rozwiązanie, które zamknie ten temat. Wszyscy ci, którzy otrzymali mieszkania, bo dzisiaj to jest najem, w ramach „Mieszkania plus”,

na bardzo preferencyjnych warunkach wykupią te mieszkania i zamknijemy ten temat. Dobrze skończymy - tyle mogę zrobić. Dziś idziemy w zupełnie innym kierunku.

„Mieszkanie plus”. Za bogaci na mieszkania komunalne, zbyt ubodzy na lokale od deweloperów. Sama idea tanich mieszkań na wynajem nie jest zła. W Polsce brakuje mieszkań dla osób i rodzin, których nie stać na zakup własnego mieszkania, na płacenie rynkowych stawek czynszu czy nawet na lokal z TBS. Gminy niechętnie budują kolejne mieszkania komunalne, ponieważ ich utrzymanie jest bardzo kosztowne. Na dodatek wiele lokali zajmują lokatorzy, którzy nie płacą czynszu - w samym Wrocławiu zaległości wynoszą kilkaset milionów złotych. Ponadto nie każdemu przysługuje mieszkanie komunalne. Aby je dostać, trzeba spełnić określone warunki, wśród których jest niski dochód. A potem czekać w kolejce - nawet kilka lat.

Za budowę mieszkań na wynajem - co było częścią programu „Mieszkanie plus” - na początku rządów PiS odpowiadał Mirosław Barszcz, prezes spółki BGK Nieruchomości i były minister budownictwa. Tłumaczył, że inicjatywa ma być ofertą dla osób, których nie stać na zakup od dewelopera, a są za bogate na lokale komunalne. Deklarował: - Pozbieraliśmy wszystko, co najlepsze, z różnych programów mieszkaniowych. Dobrze oceniam program TBS-ów. Jednak problemy były dwa: zbyt duży wkład własny i brak możliwości dojścia do własności.

Mirosław Barszcz zachwalał możliwość przejęcia w przyszłości mieszkań przez lokatorów: – Opcja uzyskania własności jest krytykowana w naszym programie, ale uważamy, że trzeba budować bezpieczeństwo finansowe projektu. Nie będziemy wiązać obywateli kredytami na lata, jak w programach „Rodzina na swoim” czy „Mieszkanie dla młodych”.

Żeby było taniej, pod program „Mieszkanie plus” rezerwowano grunty państwowe i należące do państwowych spółek, m.in. PKP, jak np. za Dworcem Świebodzkim we Wrocławiu. To po latach stało się problemem - „państwowych” mieszkań powstało tam niewiele, a na tych gruntach w centrach miast nie mogły powstawać mieszkania na sprzedaż czy TBS-y.

„Mieszkanie plus”. Dlaczego się nie udało?

Sam pomysł - na zapewnienie mieszkań uboższym Polakom - często był chwalony. Gorzej z realizacją. Żeby chwalić się niskimi czynszami w „mieszkaniach plus”, w założeniach podawano niskie ceny budowy mieszkań. I zachęcano deweloperów, by angażowali się w te inwestycje. Ci jednak odpowiadali: - To nierealne stawki. Za takie pieniądze nie da się budować mieszkań. Bardzo długo trwało przygotowanie odpowiednich przepisów. A później - samych inwestycji.

Minister Buda odwołał „Mieszkanie plus”, ale nie przedstawił innego pomysłu, jak pomóc tym Polakom, którzy nie doczekali się „mieszkań plus”. Za to bardzo zachęca rodaków do oszczędzania. Jacek Kulesza, GW

Wyrok TK ws. wyższości konstytucji nad prawem UE opublikowany w Dzienniku Ustaw

W Dzienniku Ustaw opublikowany został wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 7 października 2022 roku, dotyczący kwestii wyższości polskiej konstytucji nad prawem unijnym. Orzeczenie zapadło po wniosku skierowanym do TK przez premiera Mateusza Morawieckiego.



Siedziba TK/Michał Dukaczewski /Archiwum RMF FM

W czwartek Trybunał Konstytucyjny, odpowiadając na wniosek premiera orzekł, że przepisy europejskie uprawniające sądy krajowe do pomijania przepisów konstytucji lub orzekania na podstawie uchylonych norm są niezgodne z konstytucją. Trybunał stwierdził też niekonstytucyjność przepisów prawa unijnego w zakresie, w jakim organy UE działają poza granicami kompetencji przekazanych przez Polskę w traktatach. Według TK, niezgodne z konstytucją są też przepisy traktatowe uprawniające polskie sądy do kontroli legalności powołania sędziego przez prezydenta oraz uchwał Krajowej Rady Sądownictwa ws. powołania sędziów.

W uzasadnieniu ustnym orzeczenia TK wskazał, że prawo unijne ma pierwszeństwo nad polskimi ustawami tylko w zakresie kompetencji przekazanych. Według Trybunału, dopuszczenie do sytuacji, w której UE tworzyłaby normy poza tym obszarem i nadawano by im walor pierwszeństwa, oznaczałaby utratę suwerenności. Sędzia TK Bartłomiej Sochański wskazał jednocześnie w uzasadnieniu tego wyroku, że jeśli Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie przestanie wkraczać w wyłączne kompetencje organów państwa polskiego oraz podważać pozycję Trybunału Konstytucyjnego, niewykluczone jest zbadanie zgodności z konstytucją jego orzeczeń, włącznie z usunięciem ich z polskiego porządku prawnego.

Wyrok TK zapadł w pełnym składzie Trybunału. Zdanie odrębne złożyło do niego dwóch spośród 12 sędziów orzekających w sprawie - Piotr Pszczółkowski i Jarosław Wyrembak.

Opr. cza

Polacy wydali wyrok ws. „lex Tusk”. Zadziwiające wyniki

Prezydent Andrzej Duda 29 maja br. ogłosił, że podpisał natychmiast przekazaną mu w piątek 26 br, ustawę dotyczącą powołania komisji ds. badania rosyjskich wpływów w Polsce. "Lex Tusk" budzi ogromne kontrowersje, bowiem eksperci wskazują - jest niekonstytucyjna w wielu punktach.. W sondażu United Surveys zapytaliśmy Polaków, co o niej sądzą. Wyniki są miażdżące dla PiS.



Opozycja zarzuca PiS, że uchwalił niekonstytucyjną ustawę, powołującą komisję ds. badania wpływów rosyjskich *Źródło: PAP, fot: Leszek Szymański, Tomasz Waszczuk*

Sejm opowiedział się w piątek 29 maja br, przeciwko senackiej uchwale o odrzuceniu ustawy w sprawie powołania komisji ds. rosyjskich wpływów, co oznacza jej uchwalenie. Trafiła zatem do prezydenta, który już w pierwszym dniu urzędowania po jej otrzymaniu, w poniedziałek 29 maja br. - ogłosił, że ją podpisał. Andrzej Duda poinformował także, że kieruje ją do Trybunału Konstytucyjnego w trybie następczym. Znaczy, że wchodzi ona w życie. Ustawie sprzeciwia się cała opozycja, wskazując na złamanie konstytucji i skrajnie opresyjny wydźwięk projektu wymierzony w opozycję na czele z Donaldem Tuskiem. Polacy w sondażu mówią „nie” dla „lex Tusk”. Wirtualna Polska w sondażu United Surveys zapytała Polaków, co sądzą o ustawie Prawa i Sprawiedliwości. Wyniki są jednoznaczne.

Zaledwie co piąty badany uznaje powołanie ustawy „lex Tusk” za słuszną. „Właściwym posunięciem i organem, który wyjaśni rzetelnie nieprawidłowości ws. współpracy z Rosją” określa komisję 19,8 proc. respondentów. Aż 60,8 proc. uznaje, że ta ustawa to „przedwyborcza zagrywka PiS, która ma za zadanie dyskredytować przeciwników politycznych”. Zdania w tej sprawie nie miał co piąty pytany (19,4 proc.).

Co nie zaskakuje, odmienne oceny widać wyraźnie, jeśli weźmiemy pod uwagę preferencje wyborcze. Wśród sympatyków PiS-61 proc. badanych sprzyja decyzji o powołaniu komisji ds. badania rosyjskich wpływów. Jako zagrywkę polityczną określa ją 13 proc. osób, a zdania w sprawie nie ma co czwarty wyborca obozu Zjednoczonej Prawicy (26 proc.) PiS traci władzę. Najnowszy sondaż klęską rządzących?

Miażdżące wyniki widoczne są w grupie popierającej partię opozycyjną. Wśród nich aż 83 proc. badanych ocenia negatywnie „lex Tusk”. Ustawę popiera zaledwie 4 proc. respondentów tej grupy, a 13 proc. nie ma zdania. Jeszcze inaczej rozkładają się oceny wśród wyborców niezdecydowanych. 59 proc. pytanym ocenia powołanie komisji jako „polityczną zagrywkę”. 14 proc. popiera jej powstanie. Co czwarty badany (27 proc.) nie ma w tej sprawie zdania.

Sondaż United Surveys dla Wirtualnej Polski został wykonany w dniach 26-28 maja 2023 roku na próbie tysiąca Polaków metodą CAWI i CATI, 50/50.

Opr.cza

Polski TK pod lupą Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Coraz dalej do pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy

Komisja Europejska kieruje do unijnego Trybunału Sprawiedliwości skargę przeciwko polskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu. Zarzuty Brukseli dotyczą trzech spraw: wyroków TK, kwestii tzw. dublerów oraz wyboru Julii Przyłębskiej na Prezesa w 2016 roku.

Postępowanie naruszeniowe przeciwko naszemu krajowi w związku z funkcjonowaniem polskiego TK Bruksela wszczęła w grudniu 2021 roku. Skarga do Trybunału Sprawiedliwości UE to jego finał. TSUE może uznać, że obecny model funkcjonowania TK łamie prawo unijne. Wtedy rządzący musieliby całkowicie zmienić sposób działania trybunału kierowanego przez Julię Przyłębską.

Zarzuty KE mają dotyczyć:

- po pierwsze, wyroków TK podważających pierwszeństwo prawa unijnego nad prawem krajowym,
- po drugie, kwestii tzw. dublerów w TK, czyli osób powołanych do trybunału na miejsca już zajęte przez legalnie wybranych przez Sejm sędziów TK, których powołania odmówił prezydent Andrzej Duda,
- po trzecie, KE ma mieć także poważne zastrzeżenia co do sposobu wybrania w 2016 roku Julii Przyłębskiej na stanowisko prezesa TK - nastąpiło to bez wymaganej prawem uchwały Zgromadzenia Ogólnego sędziów trybunału.

Decyzja Komisji Europejskiej oznaczałaby, że kwestia uzyskania przez Polskę pieniędzy z KPO odsuwa się w jeszcze dalszą przyszłość, bo to właśnie do Trybunału Konstytucyjnego, którego legalność i zgodność działania z prawem unijnym właśnie kwestionuje Komisja Europejska, prezydent Duda skierował wniosek o kontrolę prewencyjną ustawy, która rzekomo miałaby te środki dla Polski uruchomić.

Teraz, nawet gdyby potężnie skonfliktowany TK rozstrzygnął wniosek prezydenta, wątpliwe jest, czy KE uznałaby jego decyzję do czasu, aż ostateczny wyrok w tej sprawie wyda unijny Trybunał Sprawiedliwości (TSUE).

Ten ruch KE oznacza, że środki dla Polski w ramach KPO, czyli około 36 mld euro w dotacjach i tanich pożyczkach, byłyby poważnie zagrożone, bo Polska nie wykonała jednego z kluczowych kamieni milowych związanych z sądownictwem.

Polski TK zostanie zamrożony? Ekspert: bardzo możliwe

Rezultatem decyzji TSUE może być wyrok, w którym ten uzna, że obecny model funkcjonowania TK i jego trwające od 2015 roku upolitycznianie są niezgodne z prawem Unii - mówi Patryk Wachowiec - Forum Obywatelskiego Rozwoju. o zaś oznaczałoby, że polski Trybunał Konstytucyjny nie może w obecnym kształcie dalej funkcjonować.

Jeśli chodzi o środki z KPO, o uzyskaniu których teraz przesądzić ma właśnie TK, bo do niego ustawę skierował prezydent Andrzej Duda - to decyzja KE nie ma z tą sprawą bezpośredniego związku, zbieżność jest głównie czasowa. Tu musimy poczekać na końcowy wyrok Trybunału w Luksemburgu - mówi Wachowiec. Jednak ta skarga Komisji do TSUE będzie dla Brukseli ważnym argumentem, by ewentualnie oczekiwać od polskiego rządu kolejnych gwarancji dotyczących zapewnienia niezależności sądownictwa - wskazuje.

Warto zaznaczyć, że przed wydaniem ostatecznego wyroku TSUE może zastosować zabezpieczenie, w którym może zamrozić działania Trybunału Konstytucyjnego.

Gdyby polski rząd nie zastosował się do takiego zabezpieczenia, TSUE może nałożyć na Polskę kary finansowe - takie, jakie już płacimy za Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. To jest 1 milion euro dziennie, na dziś kara wynosi ponad 2 miliardy złotych.

Pojawia się pytanie, czy rządzący w Polsce zechcą zastosować się do zabezpieczenia TSUE, gdyby takie zostało wydane - mówi Wachowiec. Jak wiemy z przeszłości, paleta działań tej władzy, jeśli chodzi o omijanie wytycznych TSUE jest bardzo szeroka - podkreśla.

Natomiast ja nie wykluczyłbym jakichś środków odwetowych wobec Komisji Europejskiej ze strony, choćby, ministra Zbigniewa Ziobry. Już kilka razy w przeszłości kierował on do TK skargi dotyczące unijnych traktatów czy prawa międzynarodowego - przypomina Wachowiec. Możliwe więc, że będzie tę strategię i praktykę kontynuował.

Gdyby rząd naprawdę chciał szybko uzyskać środki z KPO, ma tylko jedno wyjście

Ekspert zaznacza, że gdyby rządzący faktycznie chcieli jak najszybciej uzyskać środki w KPO - to, bagatela, około 36 miliardów euro w dotacjach i tanich pożyczkach - to mają tylko jedno rozwiązanie.

Dobrym krokiem mogłoby być wycofanie się z pomysłu skierowania ustawy o SN do TK - mówi Wachowiec. A przede wszystkim szybkie uchwalenie nowej, zgodnej z prawem unijnym ustawy o SN. Na przykład podobnej do tej uwzględniającej poprawki Senatu, które rządzący później w Sejmie odrzucili - wyjaśnia.

Faktem jest, że rządzący sami doprowadzili do tej sytuacji, w jakiej obecnie jesteśmy - podkreśla ekspert. - Mamy to, co mamy z powodu tego, że przez lata władza upolityczniała TK, podważała moc wiążącą traktatów unijnych i represjonowała sędziów.

Gdyby tego wszystkiego nie zrobili, to polski rząd raczej na pewno nie miałby trudności ze zdobyciem środków KPO w pierwszym możliwym terminie - kwituje cytowany ekspert.

Policzek dla Kaczyńskiego

Gigantyczny policzek dla rządu PiS - stwierdził wiceszef klubu Lewicy Krzysztof Śmiszek po ogłoszeniu wyroku TSUE ws. polskiego wymiaru sprawiedliwości. TSUE nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących dla tego, co robi w wymiarze sprawiedliwości PiS - podkreślił.



Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w ogłoszonym w poniedziałek 5 czerwca br. wyroku uznał, że reforma polskiego wymiaru sprawiedliwości z grudnia 2019 r. narusza prawo Unii. TSUE tym samym uwzględnił skargę Komisji Europejskiej wniesioną w kwietniu 2021 r.

KE zarzucała Polsce, że nowelizacja prawa o ustroju sądów powszechnych, ustawy o Sądzie Najwyższym i niektórych innych ustaw z 2019 roku naruszają prawo UE. „Podczas uzasadnienia tego wyroku było widać jak na dłoni, że Komisja Europejska, ale przede wszystkim TSUE nie znalazły żadnych okoliczności łagodzących dla tego, co robi w wymiarze sprawiedliwości PiS” - powiedział Śmiszek na konferencji prasowej.

Według niego, PiS „marzyłoby o tym, żeby sądy w Polsce orzekały nie na podstawie konstytucji, nie na podstawie ustaw, tylko na podstawie oczekiwań władzy i na podstawie statutu PiS”.

Zdaniem Śmiszka fragmenty orzeczenia TSUE dotyczące kwestii możliwości „badania czy sędziowie orzekający w polskich sądach mają pełen mandat do tego, czy mogą orzekać czy też nie” to „gigantyczny policzek” dla rządu Prawa i Sprawiedliwości.

„Podstawą funkcjonowania sądownictwa, i w Polsce, i w Europie, są sędziowie, którzy mają pełen ustawowy mandat od państwa do tego, żeby orzekać.

Jeśli ktoś wchodzi do budynku sądu, zakłada togę, zakłada łańcuch z orłem i udaje sędziego, to naprawdę to jest za mało, żeby być sędzią.

Sędziowie w Polsce muszą mieć pełne prawo do tego, i to powiedział dzisiaj Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, żeby móc badać status innego sędziego nie dlatego, że kogoś lubią albo nie lubią, tylko dlatego, żeby obywatel, który idzie do sądu po sprawiedliwość w sprawie z zakresu prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa cywilnego, prawa karnego, żeby miał pewność, że wyrok został wydany przez sędziego, a nie przez przebierańca” - mówił poseł Lewicy.

Oświadczył, że PiS „dzisiaj, natychmiast musi uruchomić wszystkie działania legislacyjne, aby wreszcie tę sytuację naprawić”.

Szef klubu Lewicy Krzysztof Gawkowski stwierdził natomiast, że „najważniejsze instytucje unijne potwierdziły po raz kolejny, że w Polsce łamane jest prawo, że PiS przyjmuje przepisy, organizuje instytucje państwa w sposób nielegalny”.

Gawkowski podkreślał także, że Polska dotąd nie otrzymała zarówno pieniędzy z Funduszu Odbudowy i płaci kary za nieprzestrzeganie praworządności. „Nie ma takiego drugiego państwa” - dodał. „Prawo i Sprawiedliwość, które w sposób perfidny, ale też zamierzony, jest na wojnie z Unią Europejską, jest na wojnie z własnymi obywatelami” - mówił. Szef klubu Lewicy powiedział, że „dopóki będzie upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości, łamane będą zasady praworządności, Polska żadnych pieniędzy z Unii Europejskiej nie dostanie”. „Nie będzie pieniędzy z Unii Europejskiej, dopóki u steru będzie Kaczyński” – stwierdził.

Zdaniem TSUE uchwalone przez polskiego ustawodawcę przepisy „są niezgodne z gwarancjami dostępu do niezawisłego i bezstronnego sądu, ustanowionego uprzednio na mocy ustawy; gwarancje te oznaczają bowiem, że w niektórych okolicznościach sądy krajowe są zobowiązane zbadać, czy one same lub wchodzący w ich skład sędziowie albo też inni sędziowie lub sądy spełniają wymogi przewidziane w prawie Unii”.

Trybunał orzekł również, że powierzenie „pojedynczemu i jednemu organowi krajowemu (Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego) właściwości do weryfikacji poszanowania zasadniczych wymogów, dotyczących skutecznej ochrony sądowej, narusza prawo Unii”.

Źródło: Tr/pap

Dorota Wysocka-Schnepf: **Wybory Parlamentarne 2023**
Hermeliński: Odjąć po 1-2 mandaty okręgom wiejskim i dodać miastom. Marszałek Witek schował wniosek do zamrażarki



Wojciech Hermeliński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej (Fot. Maciek Jaźwiecki/AW.pl)

Zmieniła się struktura wyborców. To ewidentnie zmniejszy szanse wyborcze PiS. W 2014 roku był składany wniosek, w 2018 i pół roku temu też. Trzeci raz Sejm w ogóle się tym nie zajmuje, a ma obowiązek honorować opinię PKW, mówi b. szef PKW, sędzia Wojciech Hermeliński.

Dorota Wysocka-Schnepf: Panie sędzio, czy nie odnosi pan wrażenia, że PiS tak po kawałeczku z różnych stron, metodą salami, ujmuje opozycji, a tym samym sobie dodaje potencjalne głosy w jesiennych wyborach?

Sędzia Wojciech Hermeliński, były szef PKW: Tak, ten proces obserwujemy już od stycznia 2018 roku, kiedy weszła w życie styczniowa nowelizacja kodeksu wyborczego. Tam już zaczęły się zmiany, które mają przysporzyć korzyści Prawu i Sprawiedliwości. Mówię o wyrugowaniu sędziów z Państwowej Komisji Wyborczej.

Teraz dalszy krok - będzie usunięcie sędziów z komisji okręgowych oraz terytorialnych. Także kwestia związana z zapewnieniem transportu dla wyborców do lokali wyborczych, zwiększenie liczby obwodów i komisji. Te zmiany niewątpliwie mogą przynieść PiS korzyści, jeśli chodzi o liczbę potencjalnych wyborców, jakkolwiek nie twierdzę, że spowodują to na pewno. Mogą, ale nie muszą.

Opieram się tu m.in. na wypowiedzi prof. Flisa, który mówi, że czasami tego rodzaju zmiany, które w zamierzeniu przewidziane są jako przysparzające korzyści partii rządzącej, ostatecznie idą w kierunku wprost przeciwnym i wcale tej partii korzyści nie przynoszą. Zobaczymy, jak to będzie, ale w każdym razie intencja jest czytelna - te zmiany mają pomóc Prawu i Sprawiedliwości wygrać wybory.

D.Wysocka-Schnepf: Spróbujmy policzyć, o ile da się to policzyć: pierwsza rzecz - wbrew apelom, głównie Polaków z zagranicy, ale nie tylko, PiS usunęło możliwość głosowania korespondencyjnego. Ile głosów może na tym stracić opozycja?

Sędzia W. Hermeliński: - Ostatnio Polonia głosuje jednak raczej za opozycją, minął już chyba ten okres, kiedy przysparzała głosów Prawu i Sprawiedliwości. Wybory prezydenckie i liczba głosów oddanych na prezydenta Trzaskowskiego wskazują, że Polonia zmieniła swój sposób patrzenia na krajową rzeczywistość. Zatem niewątpliwie sporo tych głosów może tu być. Nie jestem w stanie powiedzieć dokładnie, jaka to będzie liczba, ale na pewno niemało głosów może przepaść. Bo po pierwsze, nie ma głosowania korespondencyjnego. A głosowanie korespondencyjne to taka, przepraszam, wańka-wstańka. Najpierw było dla wszystkich, potem przy tych, na szczęście niedoszłych, tzw. wyborach kopertowych ograniczono je tylko do wąskiego kręgu, a teraz jest, jak jest - Polonia nie ma możliwości głosowania korespondencyjnie.

D.Wysocka-Schnepf: W ostatnich wyborach prezydenckich w sumie głosowało blisko pół miliona Polaków z zagranicy. I właśnie zdecydowana większość na Rafała Trzaskowskiego. Myśli pan, że stąd to „nie” PiS dla korespondencyjnego głosowania?

Sędzia W. Hermeliński: Tak mi się wydaje, że to jest ta przyczyna, nie znajduję żadnej innej, dla której głosowanie korespondencyjne miałoby być Polonii zabrane. To właśnie osoby, które mieszkają poza Polską, które mają trudność w dostaniu się do komisji wyborczych, powinny mieć taką możliwość. Bo pamiętajmy też, iż tych komisji wyborczych jest już coraz mniej, szczególnie na dużych terytoriach, w USA czy w Kanadzie, gdzie często się zdarza, że jeżeli wyborca chce głosować, to musi kupić bilet za kilkaset dolarów i lecieć samolotem dwie czy trzy godziny. Tutaj nie ma żadnej racjonalnej przyczyny, więc ja sobie to w ten sposób tłumaczę - że jest tu niechęć do Polonii, która nie głosuje na Prawo i Sprawiedliwość. No i trzeba ją, w cudzysłowie, ukarać, pozbawiając możliwości głosowania korespondencyjnego. Ale tu jeszcze jest jedna kwestia, bo wprowadzono przepis, że nie wolno liczyć głosów w tzw. podgrupach, czyli musi to robić cała komisja in corpore. To z jednej strony dobre rozwiązanie, bo zapobiega jakimś nadużyciom czy fałszerstwom, które niestety mogły się zdarzać. I jeszcze sposób liczenia głosów, okazywanie karty przez przewodniczącego komisji wszystkim jej członkom. To niewątpliwie ma przybliżyć zasadę transparentności, no ale spowoduje przedłużające się liczenie głosów.

A ono się obróci przeciwko komisjom zagranicznym. Czemu więc PiS ogranicza prawa wyborcze Polonii? „3/4 Polaków za granicą głosowało na Trzaskowskiego”.

D.Wysocka-Schnepf: A PiS zapisało, że na policzenie głosów komisja będzie miała 24 godziny, a jeśli nie policzy w tym czasie, to wszystkie głosy przepadną. I teraz proszę sobie wyobrazić taki np. Londyn, gdzie Polonia jest bardzo liczna.

Sędzia W. Hermeliński: Tak, były takie symulacje robione i rzeczywiście wynikało z nich wyraźnie, że komisje nie zdążą policzyć głosów w ciągu 24 godzin, szczególnie właśnie stosując ten nowy tryb okazywania kart. A bez okazywania kart też byłoby trudno zmieścić się w 24 godzinach. Niewątpliwie wszystko będzie zależało od sprawności poszczególnych komisji. Być może będą takie, które będą w stanie jakoś się zmieścić w tych 24 godzinach, ale jeżeli będzie duża liczba głosów, właśnie Londyn czy inne duże miasta - może być z tym problem. I rzeczywiście masa głosów przepadnie - najprawdopodobniej oddanych na opozycję.

D.Wysocka-Schnepf: I jeszcze jedna rzecz, o której pan już wspomniał - liczba lokali wyborczych za granicą. W takiej Hiszpanii przed rządami PiS było aż 11 punktów, a teraz są zaledwie trzy, choć w ostatnim czasie dziesiątki tysięcy Polaków kupiły nieruchomości w tym kraju i w czasie wyborów być może tam będą przebywać. To chyba liczba komisji powinna tam raczej rosnąć, a nie maleć?

Sędzia W. Hermeliński: Powinna rosnąć, a od jakiegoś czasu maleje. Pamiętam wybory prezydenckie, przecież już wtedy mówiono, że zmniejsza się liczbę komisji za granicą - czy to właśnie w Hiszpanii, czy w Stanach, czy w Kanadzie. I zamiast trendu rosnącego mamy malejącą liczbę komisji, co ewidentnie utrudnia wyborcom możliwość zagłosowania. Więc często się zniechęcają, bo nie są w stanie dojechać do lokali oddalonych o ileś tam kilometrów od miejsca, w którym mieszkają.

D.Wysocka-Schnepf: A czyja to jest decyzja, że taki lokal wyborczy za granicą się tworzy albo likwiduje?

Sędzia W. Hermeliński: Za granicą jest to decyzja konsułów - to są przedstawiciele rządu. Więc trochę się nie dziwię, że takie podejmują decyzje. Być może na jakieś zlecenie wyższego czynnika rządowego, że tak powiem. Nie wiem, nie chcę w to wnikać, bo to też kwestie polityczne. Ale faktem jest, że tych komisji jest coraz mniej. Jest to bardzo niepokojący trend, na pewno jakaś przyczyna za tym stoi i podejrzewam, że ma być to kolejny element utrudniający Polonii oddanie głosów, które prawdopodobnie byłyby oddane właśnie na opozycję. To są zupełnie niegodne praktyki.

D. Wysocka-Schnepf: Kilka tysięcy nowych lokali wyborczych powstanie za to w Polsce, w małych, tzw. kościelnych miejscowościach uznawanych za przychylne wobec obecnej władzy. Tam presja społeczna może powodować zwiększenie frekwencji. I te osoby będą tam dowożone busikami. Ile PiS może tutaj zyskać?

Sędzia W. Hermeliński: Słyszałem, że może zyskać ogromną liczbę - około miliona głosów. Ale nie sądzę, by faktycznie była taka możliwość. Jako przyczynę tworzenia tych sześciu, czy nawet dziesięciu tysięcy komisji podaje się, że mieszkańcy tych wiosek, wioseczek, przysiółków nie mają możliwości dotarcia do komisji, bo jest ona położona daleko. Bo nie mają samochodów czy z jakichś innych powodów - nie mogą przyjechać. Ale badania wskazują, że jeśli chodzi o wybory parlamentarne, to rzeczywiście frekwencja jest niska. Natomiast jeśli chodzi o wybory samorządowe, to jest dosyć duża. Czyli nie świadczy to o tym, że wyborcy nie mają możliwości dojścia do komisji. Może po prostu mało interesują ich wybory parlamentarne, bo nie znają kandydatów na posłów. Na pewno bardziej interesują się wyborami samorządowymi, bo chcą wybrać osoby, które będą rządziły ich gminą. Czyli twierdzenie, iż wyborcy z małych wsi są pozbawieni możliwości dojścia do komisji, bo komisje są oddalone, nie jest do końca prawdziwe. I też różnie może się zakończyć akcja podwożenia autobusami, bo w tych autobusach mogą się znaleźć i wyborcy innych partii niż Prawo i Sprawiedliwość. Pewnie w mniejszości, bo jednak region wiejski czy małomiasteczkowy raczej głosuje na PiS, ale nie można wykluczyć, że inne osoby też będą tym autobusem jechać i zagłosują na inne partie. Ale niewątpliwie przysporzy to jakąś tam liczbę głosów Prawu i Sprawiedliwości. Czy będzie to decydujące, czy będzie miało istotne znaczenie dla wyniku wyborczego - trudno powiedzieć.

D. Wysocka-Schnepf: PKW opublikowała też nową listę komisarzy wyborczych, a tam mnóstwo ludzi powiązanych albo z ministrem Ziobrą, albo z byłym wiceministrem Piebiakiem, tym od afery hejterskiej. Co to wróży i czy ma znaczenie?

Sędzia W. Hermeliński: - Może mieć znaczenie. Od strony formalnej ma o tyle znaczenie, że jeżeli są to sędziowie, którzy byli powołani przez prezydenta na podstawie uchwały tzw. neo-KRS, czyli tej Krajowej Rady Sądownictwa, która została powołana z naruszeniem konstytucji i cały czas jest obciążona tą konstytucyjną wadą, to również na zasadzie owoców z zatrutego drzewa - jeżeli przez prezydenta są powoływani sędziowie, z listy neo-KRS - to ta wada towarzyszy także i tym sędziom. I ona przekłada się również na funkcję komisarzy wyborczych, co w ramach protestów wyborczych może skutkować np. kwestionowaniem powołania tych komisarzy, czy ich uczestnictwa procesie wyborczym. Z drugiej strony merytorycznie nie mogę zakładać, że te osoby będą działały w sposób niewłaściwy, nieuczciwy, że będą w jakiś sposób fałszować wręcz wyniki wyborów. To nie jest równoznaczne, że neosędzia będzie działał w taki sposób. Trzeba zresztą pamiętać, że część tych komisarzy to sędziowie, którzy swoją pierwszą nominację na sędziego otrzymali jeszcze podczas działania konstytucyjnej KRS, natomiast ich awanse były uchwalane przez neo-KRS. Więc podstawa powołania tych sędziów jest zawarta w czasie, kiedy KRS działa jeszcze legalnie, więc powołani zostali w sposób legalny, natomiast awanse mogą w jakiś sposób tę legalność zatrzeć.

Niemniej nie twierdzę, że będą działać niezgodnie z prawem. Tym bardziej że to już drugie powołanie tego rodzaju sędziów, bo przecież jeszcze kiedy miałem zaszczyt przewodniczyć PKW w 2018 roku, już wtedy ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji przedstawił nam kandydatury właśnie nie tylko sędziów, bo już wówczas przepisy dopuszczały także inne profesje - adwokatów, radców prawnych, pracowników nauki. Część tych osób, muszę powiedzieć, bardzo dobrze się sprawdziła. Jak teraz będą się sprawdzali ci neosędziowie, trudno powiedzieć. Ale obawiam się kwestii formalno-prawnych, bo mogą nastąpić zarzuty, że powołane zostały na komisarzy osoby, które nie są sędziami.

D. Wysocka-Schnepf: Mamy jeszcze utworzoną przez PiS Izbę Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego, która będzie rozpatrywać ewentualne skargi wyborcze i orzekać o ważności wyborów. A Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził, że ta izba nie jest sądem ustanowionym przez prawo. Jaki to może mieć wpływ na kwestie wyborcze w Polsce?

Sędzia W. Hermeliński: No właśnie. Trybunał w sprawie Dolińska-Ficek wyraźnie powiedział, że nie dopatruje się w działaniu tej izby, w jej strukturze, w sposobie jej powołania - cech sądu. W związku z tym doszło do tego, że o wyborach i parlamentarnych i prezydenckich, decydowała grupa osób, które nie mogły być utożsamiane z sędziami. I tym samym ta izba nie mogła być utożsamiana z sądem. Ale z drugiej strony podjęła jednak uchwałę o ważności wyborów. Co do kwestii merytorycznych zawartych w tej uchwale - to inna sprawa do dyskusji, ale co do zasady tę uchwałę podjęła. I w zasadzie wszyscy tę uchwałę zaakceptowali, bo nie było już sposobu, by można było tę uchwałę podważać i twierdzić, że wybory są nieważne. Doszłoby już do jakiegoś chaosu totalnego. Więc większość konstytucjonalistów czy prawników jakby „dla świętego spokoju” przyjęła i zaakceptowała tę uchwałę. Ale sytuacja się przecież powtórzy przy wyborach jesiennych. I dojdą zarzuty dotyczące ewentualnie tych nowo powołanych komisarzy. Cały czas tkwimy tu w takiej nowej rzeczywistości "dobrozmianowej". Zaczęło się od Trybunału Konstytucyjnego, potem Krajowa Rada Sądownictwa i próba zniszczenia wymiaru sprawiedliwości, na szczęście nie do końca przeprowadzona. To wszystko przekłada się też niestety na proces wyborczy.

D. Wysocka-Schnepf: Po ostatnich wyborach prezydenckich było sporo skarg, czy pamięta pan, żeby PKW albo ktokolwiek inny wyjaśnił Polakom, co takiego działo się w domach pomocy społecznej, w których odnotowano stu procentową frekwencję i wszyscy podopieczni jak jeden mąż głosowali na prezydenta Dudę? To może w skali kraju nie są wielkie liczby, ale jednak chyba nie powinno to pozostać bez wyjaśnienia?

Sędzia W. Hermeliński: - Nie powinno zostać bez wyjaśnienia. Tak samo jak, muszę niestety z przykrością powiedzieć, nie dopatrzyłem się

wyjaśnienia kwestii związanych z głosowaniem za granicą. Bo wtedy jeszcze to głosowanie korespondencyjne było możliwe, ale sposób jego przeprowadzenia był fatalny. Wiele głosów nie dotarło do komisji wyborczych z uwagi na przyjętą dziwną procedurę, że głosy trzeba było przekazać kurierowi i dopiero kurier te głosy zawoził. Wyborcy nie mogli bezpośrednio przyjść do lokalu wyborczego, do konsulatu. To wszystko wydłużało czas głosowania, w związku z tym część głosów przepadła. PKW niestety nie odniosła się do tego. Jeśli chodzi o DPS-y, to czytałem sporo reportaży na ten temat. M.in. o tym, jak w jakimś zakładzie pod Wrocławiem właśnie prawie 100 proc. głosów było oddanych na jedną kandydaturę ze strony rządowej. To na pewno świadczy o jakimś fałszerstwie tych głosów. No bo nie wyobrażam sobie, żeby 100 proc. wychowanków domów opieki społecznej głosowało na jedną osobę. Podejrzewam, że byli wprowadzani w błąd. Albo nawet - nie wiem tego, ale tak podejrzewam - że być może te krzyżyki był wstawiane do kart nie przez wyborców, tylko przez inne osoby, które sugerowały, że najlepiej będzie na tę osobę zagłosować.

I tak to się działo. Nie jest to duża liczba w skali kraju, ale chodzi o zasadę.

D. Wysocka-Schnepf: W związku ze zmianami demograficznymi, czyli rosnącą liczbą ludności w dużych miastach i malejącą na prowincji, PKW już nieraz wnioskowała do Sejmu o zmianę liczby mandatów w poszczególnych okręgach. Ostatni wniosek szefa PKW dotyczył 11 mandatów, które miałyby stracić prowincja na rzecz dużych miast. Marszałek Witek dostała ten wniosek już pół roku temu i cisza. Czy sądzi pan, że dlatego, iż te mandaty w dużych miastach w większości przypadłyby opozycji?

Sędzia W. Hermeliński: - Jestem prawie pewien, że to ta przyczyna. Zresztą to przecież nie pierwsza próba i nie pierwszy wniosek Państwowej Komisji Wyborczej. Bo PKW ma obowiązek składać tego rodzaju wnioski, jeżeli uzna, że doszło do zakłócenia struktury w poszczególnych okręgach. Chodzi o zasadę równości wszystkich głosów. W 2014 roku był składany wniosek, w 2018 roku był składany wniosek i tak się składa dziwnie, że tak się zmieniła struktura wyborców, iż trzeba odjąć po jednym czy po dwa mandaty z tych okręgów małomiasteczkowych czy wiejskich. I dodać dużym aglomeracjom. To ewidentnie zmniejszy szanse wyborcze Prawa i Sprawiedliwości. Więc już trzeci raz z rzędu Sejm w ogóle się tym nie zajmuje, a pani marszałek schowała ten wniosek do zamrażarki. Nie powinno tak być. To jest obowiązek Sejmu, żeby tego rodzaju opinię PKW honorować, żeby ją uwzględnić i chociażby powiedzieć, czy jest podstawa ku temu, czy nie. Natomiast nie można schować go, milczeć i udawać, że nic się nie dzieje. To jest niedopuszczalne.

D. Wysocka-Schnepf: Te kilka wymienionych elementów powoduje zmiany korzystne dla PiS i niekorzystne dla opozycji. Czy nie obawia się pan, że taką metodą „ziarno do ziarnka” PiS już przeważa szalę na swoją korzyść?

Sędzia W. Hermeliński: Tak, to racja. A jeżeli dodamy jeszcze do tego kampanię wyborczą, która już niebawem się rozpocznie, jak tylko zostanie podany termin wyborów, bo na razie mamy prekampanię...

D.Wysocka-Schnepf: **jeśli dodamy stronniczość mediów rządowych**

Sędzia W. Hermeliński: – No właśnie. Bodajże w listopadzie prasa opublikowała opinię, jaką TVP przedstawiła Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji co do proporcji czasu poświęconego dla polityków PiS oraz opozycji. Z tego wyraźnie wynika, że trzy czwarte czasu zajęło PiS, a zaledwie jedną czwartą - opozycja. Podobna proporcja była w Polskim Radiu. A to są dane za trzeci kwartał ubiegłego roku, więc jestem w stanie sobie wyobrazić, co będzie się działo w czasie wyborów. Mieliśmy zresztą przykłady z 2019 i 2020 roku, gdy pół rządu było zaangażowane w jeżdżeniu po kraju, w przedstawianie tych tekturowych czeków i konkursów na wozy strażackie. Rażąca przewaga po jednej stronie, rządowej, i duża dysproporcja, jeśli chodzi o opozycję. Obawiam się i jestem prawie pewien, że teraz też tak będzie. To niewątpliwie będzie miało wpływ na wynik wyborów.

D.Wysocka-Schnepf: **Czyli „ziarnko do ziarnka” i jak się to pozbiera, to liczby mogą przeważać na rzecz wygranej PiS?**

Sędzia W. Hermeliński: Oczywiście, mogą. Te wszystkie zmiany, które są wprowadzane, niewątpliwie mogą przeważać.

D.Wysocka-Schnepf: Miejmy nadzieję, że nie, że jednak ten proces wyborczy będzie przeprowadzany zgodnie z konstytucją, że wybory będą uczciwe. Jakkolwiek wszystko, co się dzieje, niestety nie za bardzo tę nadzieję podtrzymuje.



Wybory Parlamentarne w Polsce - wybory, w trakcie których obywatele Polski w drodze głosowania wybierają swych przedstawicieli 460 posłów oraz 100 senatorów, do dwuizbowego parlamentu - Sejmu i Senatu.

Zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1997 wybory te odbywają się co cztery lata, chyba że zostaną zarządzone wybory przedterminowe (w szczególnych przypadkach, kiedy kadencja Sejmu zostanie skrócona przez Sejm lub Prezydenta RP), albo zostanie przedłużona w razie wprowadzenia stanu nadzwyczajnego.

Sposób przeprowadzania wyborów i sposób przeliczania głosów na mandaty parlamentarne określają działy III i IV ustawy Kodeks wyborczy z 2011 roku. Przebieg wyborów parlamentarnych w Polsce nadzoruje Państwowa Komisja Wyborcza. Frekwencja wyborcza nie wpływa na ważność wyborów. Ostatnie wybory parlamentarne odbyły się w Polsce 13.X.2019 roku.

cza

Sejm przyjął ustawę o komisji ds. rosyjskich wpływów

Sejm 26 maja br. przyjął ustawę o Państwowej Komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007-2022 autorstw posłów PiS. Za jej uchwaleniem opowiedziało się 233 posłów, 208 - było przeciw. 9 posłów wstrzymało się od głosu.

W pełnym emocji wystąpieniu projekt sprawozdawał w Sejmie poseł Jan Szopiński z Lewicy. Przypomniał, że sejmowa Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych dwukrotnie odrzucała projekt, zanim PiS zmienił jej skład i przeforsował swój pomysł przez izbę niższą parlamentu. Senat rekomendował potem odrzucenie ustawy w całości: ze względu na jej antydemokratyczny charakter, liczne błędy i 13 potencjalnych naruszeń konstytucji.

„Wszyscy ci, którzy głosować będą razem z Senatem za odrzuceniem tego projektu, głosują za polską demokracją. Głosują za tym, aby nasz kraj był wolny. Aby tu była sprawiedliwość, aby nasz kraj był w gronie państw europejskich, w których obowiązuje sprawiedliwość!” - mówił Szopiński wśród owacji polityków opozycji.

Mimo to za odrzuceniem senackiego weta głosowało 234 posłów (prawie cała Zjednoczona Prawica oraz Kukiz'15), przeciwko było 219. Większość bezwzględna - niezbędna do sprzeciwienia się stanowisku Senatu = wyniosła 228 głosów. Spośród członków rządzącej koalicji utworzenia komisji nie poparły tylko dwie posłanki Suwerennej Polski: Anna Maria Siarkowska wstrzymała się od głosu, Maria Kurowska nie zagłosowała wcale.

„Najbardziej tragicznym zapisem, który powinien przejść do historii naszego parlamentaryzmu, jest propozycja zerwania z trójpodziałem władzy i w miejsce wolnych niezależnych sądów stworzenia Trybunału Ludowego, którego członkowie mogliby być mierni, bierni, ale ważne, by byli wierni idei wygrania zbliżających się wyborów przez Polską Partię Władzy. Trybunał ten miałby łączyć rolę policji, oskarżyciela, sądu oraz wszystkich innych, odrębnych i niezależnych do tej pory instytucji. Aby tym sposobem miał prawo do odsuwania wybranych przez siebie osób od prawa do pełnienia funkcji publicznych” - podsumował w Sejmie Jan Szopiński.

„To nie jest przecież Komisja, która ma być skierowana przeciwko komukolwiek. To jest wołanie o prawdę. To jest wołanie o poszanowanie i wzmocnienie i konstytucji i suwerenności” - przekonywał natomiast poseł Łukasz Schreiber z PiS.

Źródło: Maria Pankowska/oko.press

Opozycji zostały ledwie niecałe cztery miesiące



Beata Szydło dostała misję. Ma zmobilizować co najmniej osiem milionów wyborców. „Kolejna kadencja PiS pozwoli dokończyć zmiany w Polsce, uczynić je niemożliwymi do cofnięcia” - rzuciła Beata Szydło w jednym z kampanijnych wywiadów. To szczere słowa, zasługują na uwagę, bo dziś Szydło mówi Kaczyńskim za Kaczyńskiego.

„Dziś pan prezes po raz kolejny obdarza mnie wielkim zaufaniem. Drogi Jarku, dziękuję ci za to, czego mogłam się od ciebie nauczyć w polityce. Deklaruję, że zrobię wszystko, żeby twoja zjednoczona białoczerwona drużyna zwyciężyła, żebyś był dumny z Polski, jaką sobie wymarzyłeś” - tak latem 2015 dziękowała Kaczyńskiemu, że ją pasuje na przyszłego premiera.

Jej niebywała arogancja (choćby pamiętne słowa, że „te pieniądze im się po prostu należały”, o bezprecedensowo wysokich nagrodach, jakie dała swoim ministrom, czy nazywanie zwycięstwem porażki 27:1 w głosowaniu nad przedłużeniem kadencji Tuska na szefa Rady Europejskiej) jej nie zaszkodziła. Ba, przysporzyła jej popularności. I choć Szydło przestała być premierem nagle (w grudniu 2017, tuż po wygranym konstruktywnym wotum nieufności dla jej gabinetu, podała się do dymisji na życzenie prezesa), to dziś wraca jako wysłanniczka Kaczyńskiego.

Też na jego rozkaz. Ma zmobilizować wszystkich wyborców z 2019 roku, czyli te co najmniej osiem milionów.

Nie lada wyzwanie, ale Szydło potrafi mówić ludziom, co chcą usłyszeć.

Oto jak agituje: „Kolejna kadencja PiS pozwoli dokończyć zmiany w Polsce, uczynić je niemożliwymi do cofnięcia. Oddanie Polski w ręce obecnej opozycji cofnęłoby nas znowu w biedę i słabość. Polacy to wiedzą, dlatego szansa na zwycięstwo jest wielka”. „Niemożliwymi do cofnięcia”? Tylko wówczas, gdy nie będzie już nikogo, komu by na tym zależało. Kto miałby siły i możliwości, by walczyć ze strukturami państwa PiS. A więc kiedy opozycja będzie pozbawiona głosu, bo istnieć będą tylko reżimowe media. Te wolne potracą koncesje albo zdechną z głodu, bo państwo obarczy je nowymi daninami, a spółki skarbu państwa będą się reklamować tylko w reżimowych.

Kiedy społeczeństwo będzie apatyczne. Gdy ostatecznie zniknie zaufanie między ludźmi. Kiedy organizacje pozarządowe wyginą, bo zostaną uznane za zdradzieckie placówki zagraniczne i zlikwidowane, a te, które się ostaną, padną, bo nie będą już miały do kogo mówić.

„To, że jesteśmy w dupie, to jasne. Problem w tym, że zaczynamy się w niej urządzać” - a co, jeśli Stefan Kisielewski, rzucając gorzki bon mot w PRL, przewidział te czasy? Kaczyński ma w ręku wszystkie instrumenty pozwalające mu panować nad procesem wyborczym: media, sądy i Państwową Komisję Wyborczą.

A opozycja? Ma dramatycznie za mało czasu. Do wyborów mniej więcej pół roku, a po drodze wakacje. Zostały ledwie cztery miesiące do walki ze świetnie wyszkoloną, rozpędzoną już machinerią pisowskiej propagandy. Jaki opozycja ma plan (oprócz tego, że nie chce jednej listy)? Warto by już wiedzieć.

Wierzący mogą wierzyć w zmartwychwstanie opozycji. Niewierzący w ich rozum.

Doprawdy, nie odważę się prognozować, kto potem może być bardziej rozczarowany.

Agnieszka Kublik GW

Neosędziowie na straży wyborów. Kim są komisarze wybrani do nadzorowania głosowań



Wybory Samorządowe 2018 - głosowanie w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 333 na warszawskim Żoliborzu, 21 października 2018 (Fot. Sł. Kamiński/Agencja Wyborcza.pl)

Już ponad połowa komisarzy wyborczych powołanych przez PKW to neosędziowie, którzy swoje awanse i stanowiska zawdzięczają obecnej władzy. 31 z nich będzie tę funkcję pełnić po raz pierwszy. 95 komisarzy wyborczych powołała w ubiegłym tygodniu Państwowa Komisja Wyborcza. Większość z nich objęła stanowiska we wtorek - wraz z końcem kadencji dotychczasowych komisarzy. Zgodnie z prawem wprowadzonym za rządów PiS kandydatów na komisarzy wskazał PKW minister spraw wewnętrznych.

Powoływany na pięcioletnią kadencję komisarz jest pełnomocnikiem PKW wyznaczonym na obszar województwa lub jego część, a także zwierzchnikiem urzędników wyborczych. Jego głównym zadaniem jest nadzorowanie przestrzegania prawa wyborczego. To on powołuje komisje wyborcze, tworzy i zmienia obwody głosowania, przekazuje PKW sprawozdania z przebiegu wyborów wraz z ich wynikami. Komisarz rozpatruje też skargi na działalność komisji wyborczych. Może uchylić uchwały komisji podjęte z naruszeniem prawa lub niezgodne z wytycznymi PKW.

Neosędziowie w przewadze. Wyborcza przeanalizowała wszystkie 95 nominacji w 16 województwach. Ponad połowa - 60 - to komisarze powołani jeszcze w 2018 r., którzy tę funkcję będą pełnili kolejną kadencję. W tej grupie neosędziowie - awansowani dzięki "reformom" PiS - stanowią jeszcze

mniejszość (21). Ale wśród 35 komisarzy powołanych pierwszy raz neosędziowie to już większość - jest ich 31. Upolitycznione działania części z nich były tematem publikacji niezależnych mediów. Komisarzem może zostać ktoś, kto daje rękojmię należytego pełnienia tej funkcji. Jest to bowiem osoba, która sprawuje nadzór nad przestrzeganiem prawa wyborczego, w jakiś sposób odpowiada za legalność wyborów. Ale jak ma odpowiadać za legalność wyborów ktoś, kto sam ma z tą legalnością problem? - komentuje sędzia Dominik Czeszkiewicz z suwalskiego sądu rejonowego, członek zarządu Stowarzyszenia Sędziów "Themis".

Sędzia Czeszkiewicz odnosi się do powołania na komisarza w Suwałkach Jacka Sowulę, prezesa tamtejszego Sądu Okręgowego. Sowulę, związany z kierownictwem resortu sprawiedliwości, objął funkcję w październiku 2017 roku. Zastąpił odwołanego przez ministra sprawiedliwości przed końcem kadencji prawidłowo urzędującego prezesa.

Przyjęcie dobrze płatnego stanowiska od polityka to nic innego jak sposób korumpowania sędziego, powszechne za tzw. dobrej zmiany - podkreśla sędzia Czeszkiewicz.

Hermeliński: Gest polityczny i dodatkowe zarobki. Czy neosędziowie jako komisarze wyborczy wybrani z klucza politycznego mogą być zagrożeniem dla uczciwości wyborów? Sędzia Wojciech Hermeliński, szef PKW w latach 2014-19, „ma nadzieję, że nie”. – Nie można wykluczyć, że będą swoją funkcję sprawować rozsądnie i uczciwie. Wśród tych, którzy zostali mianowani w 2018 r, też byli tzw. neosędziowie - spisali się nieźle. Sędzia Hermeliński uważa, że obecne nominacje to po prostu „gest polityczny” i „umożliwienie dodatkowych zarobków”. Wynagrodzenie komisarza wyborczego wynosi bowiem 6173,50 zł brutto. W skali 5-letniej kadencji daje to ponad 270 tys. na rękę.

Sieć powiązań. Aby starać się o stanowisko komisarza, potrzebne jest wyższe wykształcenie prawnicze, a także „rękojmią należytego pełnienia funkcji”. Komisarz nie może należeć do partii, prowadzić działalności, której nie da się pogodzić z tym stanowiskiem, ani mieć na koncie wyroku za przestępstwo umyślne. Zgodnie z przepisami na komisarza nie można też powołać osób startujących w wyborach. Stanowiący dziś większość komisarze-neosędziowie to osoby powołane do różnych sądów na wniosek upolitycznionej przez PiS KRS. Nie mieli problemu z wystartowaniem w konkursach organizowanych przez tę radę, chociaż - jak orzekały sądy polskie i międzynarodowe trybunały - nowa KRS nie jest niezależna. Opozycja zapowiada, że jeśli wygra wybory, pozbawi neosędziów stanowisk i doprowadzi do ponownych konkursów na zwolnione miejsca w sądach. Sama KRS jest dziś obsadzona przez Sejm m.in. prezesami z nadania Ziobry i byłymi pracownikami jego resortu. Kandydatom do rady pomagali sędziowie,

k którzy podpisywali ich listy poparcia. Sporo takich osób znaleźliśmy wśród nowych komisarzy. Najczęściej były to osoby popierające wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka, który stracił swoją funkcję po ujawnieniu przez Onet tzw. afery hejterskiej. Ostatecznie do nowej KRS się nie dostał, ale w marcu 2021 r. poparło go 77 sędziów „dobrej zmiany”.

Z analizy komisarzy powołanych kolejny raz wynika jedna prawidłowość. Osoby, których kandydatury na komisarzy wskazywał w 2018 r. szef MSW, potem decydowały się na start w konkursach przed upolitycznioną KRS i dostawały awanse do sądów wyższej instancji.

To np. komisarz wyborczy w Lublinie Krzysztof Niezgoda, neosędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie i dzięki Ziobrze prezes tamtejszego sądu okręgowego, który poparł kandydaturę Piebiaka.

Wdzięczni Ziobrze. Osobną kategorią wśród komisarzy nowych i powołanych ponownie są prezesi sądów zawdzięczający stanowiska ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze. Na przełomie 2017 i 2018 r. Ziobro przeprowadził ogólnopolską czystkę osób na tych stanowiskach. Na ich miejsca - już bez konsultacji z samorządem sędziowskim - powołał swoich nominatów.

Wśród komisarzy znajdujemy też trzy osoby orzekające w Sądzie Najwyższym. To dwóch neosędziów: wybrany na kolejną kadencję komisarz z Bydgoszczy Igor Zgoliński z Izby Karnej i nowy toruński komisarz Jacek Grela z Izby Cywilnej.

Innym bydgoskim komisarzem został legalny sędzia Izby Karnej Dariusz Kala. To jeden z sędziów, którzy zgłosili zda nie odrębne do głośnej i nieuznawanej przez rząd PiS uchwały trzech izb SN ws. neosędziów.

Chyba najbarwniejszą postacią wśród komisarzy jest ponownie wybrany komisarz w Białej Podlaskiej Jerzy Daniluk. To neosędzia i prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie.

W 2018 r. media opisywały, że został przeniesiony do sądu w Siedlcach, chociaż nadal pracował w Lublinie. Dzięki temu nadal dostawał dodatek mieszkaniowy. Za decyzją miał stać Piebiak. Daniluk awansował, został prezesem sądu, poparł kandydaturę Piebiaka do nowej KRS.

W 2022 r. SN orzekł, że neosędzia nie spełnia wymogów niezależności. Reakcja Daniluka?

Wystąpił do prokuratora generalnego Ziobry o wszczęcie postępowania karnego w sprawie możliwego przekroczenia uprawnień przez sędziów SN.

A na zbuntowanych członków TK naciska osobiście Kaczyński. "Albo uznanie Przyłębską za prezesa, albo łamiecie prawo".

Prof. Markowski: Jak zostanie przywrócona praworządność, należy zainicjować proces delegalizacji PiS

Socjolog prof. Radosław Markowski w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” postulował delegalizację PiS-u. Tradycyjnie narzekał też na Polaków za to, że nie są dostatecznie zainteresowani agendą opozycji i elit lewicowo-liberalnych.

W Polsce władza zgnoiła polską konstytucję. Uważam, że jak zostanie w Polsce przywrócona praworządność, należy zainicjować proces delegalizacji PiS, co oczywiście będzie należało do niezależnego sądu.

Nie ma powodu, żeby w kraju, w którym zaostrozono reguły poruszania się samochodem, pozbawia się prawa bycia kierowcą za naruszenia prędkości, przymykać oko na to, że pewna partia polityczna łamie konstytucję - mówił prof. Radosław Markowski.

W każdym kraju demokracji prawdziwej, np. Skandynawii, Holandii, partia łamiąca świadomie, z premedytacją i po wielokroć konstytucję nigdy by się nie utrzymała u władzy tyle lat - stwierdził, w ten sposób niejako ostro krytykując demokratyczny wybór Polaków i sugerując, że Polska nie jest krajem prawdziwej demokracji.

Według Markowskiego, jeśli nie dojdzie do rozliczenia PiS-u, to będzie to „erozja prestiżu prawa”. Jeśli tego nie zrobimy, nasze życie publiczne będzie przez dekady patologiczne, nie będą obowiązywać żadne reguły.

Markowski narzeka na zbyt małe protesty zwolenników opozycji

Radosław Markowski wyraził niezadowolenie z powodu tego, że stosunkowo niewielu Polaków chce protestować w interesie opozycji.

Co to za wychodzenie? Jeden, jedyny raz w 40-milionowym kraju było na demonstracji niecałe 200 tys., jak KOD jeszcze był silny. Od tego czasu nie ma tak wielkich protestów - mówił. Po czym zaczął narzekać na Polaków.

Ludzie nabrali przekonania, że niezależnie od tego, kto rządzi, jak rządzi, oni i tak się będą mieli dobrze. I że dopóki mnie się nic złego nie dzieje, to naruszanie konstytucji mi nie szkodzi - zaznaczył.

Markowski przyznał, że jeśli ludzie w Polsce wyjdą na ulicę, to najpewniej z powodów ekonomicznych.

Niestety, tak bywało w Polsce najczęściej i chyba tak się też może stać, że ludzie mogą wychodzić na ulice, bo zbiednieli. Ale dużo bardziej byłbym dumny z mojego narodu i społeczeństwa, gdyby wyszli dlatego, że deptano święte w demokracji reguły gry, które winny być nienaruszalne.

tkwl/wyborcza.pl

Konferencja „Społeczeństwo polskie po II Wojnie Światowej”

Wspólna konferencja Stowarzyszenia „Pokolenia”, ZNP, Centrum im. Daszyńskiego i Fundacji „*Amicus Europae*” Aleksandra Kwaśniewskiego i TWS „*Arystoteles*” „**Społeczeństwo polskie po II Wojnie Światowej**”, Warszawa, 24 czerwca 2023.

Tegoroczne spotkanie aktywu „Pokoleń” odbyło się wraz ze wspólną konferencją „Społeczeństwo polskie po II Wojnie Światowej”, organizowaną wraz z ZNP, Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, TWS „*Arystoteles*” i Fundacją „*Amicus Europae*” Aleksandra Kwaśniewskiego w budynku ZNP w Warszawie.

Wydarzenie uświetnił swoją obecnością Prezydent Aleksander Kwaśniewski, który interesującym przemówieniem podsumował obrady, składające się z niżej wymienionych wystąpień naukowców, zajmujących się tematyką zmian społecznych w okresie Polski Ludowej. Byli to referaty: „**Kto nam zabrał tę rewolucję?**” - prof. dr. hab. Andrzej Leder Instytut Filozofii i Socjologii PAN, „**Poruszeni. Awans i emocje w socjalistycznej Polsce**”- dr. Magda Szczęsniak - Instytut Kultury Polskiej UW, „**Lokalnie i globalnie. Polskie lewicowe aktywistki, ich walka o prawa kobiet**”, dr Agnieszka Mroziak Instytut Badań Literackich PAN, „**Od państwa wielonarodowościowego do monoetnicznego**”, dr Paweł Sękowski – adiunkt Instytutu Historii UJ, „**Historia gospodarcza Polski po II-giej wojnie światowej**”. W konferencji udział brało również wiele innych znacznych postaci życia politycznego Polski.

Konferencje współprowadzili prezes Fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego dr Ireneusz Bil oraz wiceprzewodniczący władz krajowych „Pokoleń” dr Krzysztof Janik. Obecni byli; Patron Konferencji - wicemarszałek Sejmu i współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty, który wygłosił słowo wstępne, przewodniczący Stowarzyszenia Pokolenia Marek Klimczak, były przewodniczący naszego stowarzyszenia prof. Jerzy Jaskiernia, będący w składzie naszej delegacji wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Pokolenia” Adam Olkowicz, lider Centrum im. Ignacego Daszyńskiego Bartosz Machalica i wiele innych działaczek i działaczy.

W składzie delegacji lubelskiej, poza wiceprzewodniczącym RK i RW Adamem Olkowiczem byli: sekretarz ZW Anna Filipek, z Zarządu Miejskiego w Lublinie Marcin Przech i Ryszard Moczarski, a także Eugeniusz Sieńczyk (Krasnystaw), Tomasz Biłant (Zamość), Henryk Szabała (Lublin) oraz Tadeusz Kucharuk i Jerzy Trudzik (obaj Biała Podlaska). Konferencja zgromadziła ponad dwieście osób z całego kraju.

Tematyka konferencji, zbieżna z zainteresowaniami obecnych wywołała duże zainteresowanie, pokazując jak wielką jest potrzeba analizowania okresu PRL w sposób obiektywny, naukowy, oparty na faktach i statystykach, a nie w sposób ideologiczny, tworzący mit o „czarnej dziurze” historii Polski czy też o kolejnej okupacji. Konferencja stała się okazją do wielu rozmów w gronie „Pokoleń” i nie tylko.

Chętni, a było ich wielu mogli otrzymać autograf w książce „Prezydent” autorstwa naszego Szacownego Gościa. Podsumowując, konferencja była niezwykle ciekawa i stanowiła okazję do wspólnych rozmów w kuluarach i po części oficjalnej podczas tradycyjnego koleżeńkiego spotkania aktywu Stowarzyszenia POKOLENIA.

M.P.

79-rocznica bitwy partyzanckiej pod Rąblowem

Celem zaplanowanej przez Niemców operacji o kryptonimie „Maigewitter” (Burza Majowa) było zlikwidowanie wszelkich oddziałów partyzanckich działających na terenie Lubelszczyzny, zarówno komunistycznych (Armia Ludowa), jak i niepodległościowych (Armia Krajowa/Bataliony Chłopskie) okręgu lubelskiego, które dokonywały ataków dywersyjnych na niemieckie transporty kolejowe. W operacji uczestniczyło 2000 żołnierzy niemieckich dowodzonych przez SS-Gruppenführera Jakoba Sporrenberga wyższego dowódcę SS i Policji dystryktu lubelskiego odpowiedzialnego za masowe zbrodnie na ludności cywilnej.

Decyzją Naczelnego Dowódcy AL gen. Michała Żymierskiego ps. „Rola” z 5 maja 1944 nastąpiło przegrupowanie oddziałów partyzanckich z Lasów Parczewskich na teren nadwiślański i usytuowania ich w obrębie trójkąta Kazimierz-Nałęczów-Puławy w celu nękania wroga bezpośrednio na zapleczu frontu. Już podczas przemarszu jednostki partyzanckie napotkały ścierający się oddział radziecki z Niemcami.

Podjęto decyzję, że część oddziałów polskich przemieści się na południe Obwodu a pozostała zaatakuje wroga. Noc przerwała działania bitewne, natomiast padający 13 maja deszcz uniemożliwił Niemcom rozpoznanie lotnicze. Rankiem 14 maja 1944 r. zgrupowanie liczące 600 partyzantów z AL, BCh i AK oraz 300 osobowy oddział partyzantów radzieckich osiągnęły rejon Rąblowa gdzie zatrzymano się za postój. W tym czasie nastąpił nalot samolotów niemieckich. Zbombardowano folwark Rąblów i wieś Grabówka. Spodziewając się niemieckiego uderzenia, partyzanci przesunęli oddziały do pobliskiego lasu, poprzecinanego głębokimi jarami. Podjęto przygotowania do obrony okrężnej. Ogółem, siły partyzanckie liczyły około 900 ludzi. Siły niemieckie to 2000 żołnierzy wspartych czołgami, wozami opancerzonymi oraz lotnictwem. Na dowódców odcinków ppłk Mieczysław Moczar ps. „Mietek” wyznaczył kpt. Franciszka Wolińskiego „Franka”, kpt. Aleksandra Skotnickiego „Zemstę”, por. Mikołaja Melucha „Kolę” i kpt. Wasyła Kolasiczenkę. Obszar lasu był wielokrotnie bombardowany i ostrzeliwany przez artylerię, a następnie atakowany przez oddziały piechoty. Wszystkie natarcia wroga zostały skutecznie odparte. Walki zakończyły się po zapadnięciu zmroku.

Okolo godziny 22-23 odbyła się narada dowódców, na której postanowiono wyjść z okrążenia południowo-wschodnim odcinkiem. Drogę otwarła grupa rozpoznawcza. Za tą grupką ruszyły inne oddziały, lecz noc

oraz kręte leśne dróżki spowodowały wyjście z okrążenia różnymi drogami. Sztab Obwodu II wraz z radzieckim oddziałem im. Chruszczowa udał się na teren Okręgu 5 Janów Lubelski w Lasy Janowskie, pluton ochrony sztabu Obwodu, batalion im. Hołoda (w tym oddział AK i BCh, które przeszły pod komendę AL) i sztab Okręgu 4 Lublin wróciły do Lasów Parczewskich, zaś kolumna z rannymi udała się w nadwiślański rejon Puław. Straty partyzanckie w bitwie pod Rąblowem wyniosły około 40 poległych (w tym 26 z AL) i od 40 do 50 rannych, natomiast straty niemieckie szacowano na około 100 zabitych i rannych. Bitwa pod Rąblowem przeszła do historii, jako przykład możliwości współdziałania na polu walki, pomiędzy AL i AK.

W dniu 13 maja 2023 r. mimo skromnych obchodów 79 rocznicy bitwy partyzanckiej z Niemcami pod Rąblowem delegacja Stowarzyszenia „Pokolenia” z Lublina w składzie: Mieczysław Zapał, Grażyna Fijołek, płk Krzysztof Szyc, Roma Siniarska i Janina Solowska złożyła wiązanki kwiatów i zapaliła znicze pod pomnikiem poległych partyzantów i na grobie gen. Mieczysława Moczara ps. „Mietek”. Ponadto kwiaty jak co roku złożył Ryszard Wójcik wraz z żoną ze wsi Szczuki gm. Wojciechów, dr Mateusz Piskorski z Warszawy wraz z delegacją oraz Piotr Panasiuk ze Świdnika. Wcześniej została złożona wiązanka kwiatów i zapalono znicz od mieszkańców wsi Rąblów. Natomiast Roma zaśpiewała kilka partyzanckich piosenek, między innymi Marsz Gwardii Ludowej.

Uczestnicy podzielili się też wspomnieniami jak to kiedyś świętowano rocznice bitwy pod Rąblowem. Jednocześnie byli przekonani, że 80 rocznica bitwy w 2024 r. już po wyborach w zmienionej sytuacji społeczno-politycznej będzie świętowana jak za „dobrych” minionych lat. K.Sz.



Delegacja naszego Stowarzyszenia na uroczystości w Rąblowie

Tegoroczne obchody 1-go Maja w POKOLENIACH

Jak co roku, od 20 lat, w dniu 1 Maja, Dnia - Święta Ludzi Pracy, nasze Stowarzyszenie czci także pamięć tych, którzy oddali życie w pierwszych latach po wojnie, w walce z wrogami nowego ustroju Polski Ludowej.

Serniki, Rozkopaczew. 1-go maja 1947 roku bojówka oddziału WiN Zdzisława Brońskiego, pseudonim „Uskok”, w okolicy cmentarza w Sernikach napadła i ostrzelała grupę członków Związku Walki Młodych z Rozkopaczewa wracającą z pochodu oraz uroczystości Święta Pracy w Lubartowie. Zginęło siedmiu członków ZWM: Paweł Budka (lat 20), Zdzisław Czubacki (lat 19), Zygmunt Duda (lat 18), Mieczysław Jesionek (lat 15), Bolesław Sipta (lat 27), Bolesław Skrzypczak (lat 27), Zygmunt Zarobski (lat 23). Na terenie przy ogrodzeniu cmentarza znajduje się pomnik ku Ich czci, który niedawno został odrestaurowany z pomocą finansową naszego Stowarzyszenia. Inskrypcja na Pomniku ma treść: ZWM - COM POLEGŁYM W WALCE O LEPSZE ŻYCIE w X - TĄ ROCZNICĘ SKŁDA HOŁD MŁODZIEŻ LUBELSZCZYZNY 1.V.1957. Wszyscy pochowani są we wspólnym grobowcu w Rozkopaczewie.

O tragicznej ofierze młodych ZWM-owców przypomina do dzisiaj, wybudowana w 1969 roku przez młodzież Lubelszczyzny pod patronatem ZMS-u i nosząca ponad 50 lat imię Związku Walki Młodych - Szkoła Podstawowa w Rozkopaczewie, którą niedawno, w ramach „akcji dekomunizacyjnej” prowadzonej przez obecne władze Lubelszczyzny pozbawiono dotychczasowego Patrona. Od 20 lat Szkołą opiekuje się nasze Stowarzyszenie - POKOLENIA Lubelszczyzny.

1-go Maja, jak co roku, delegacja POKOLEŃ Lubelszczyzny oraz przedstawiciele rodzin pomordowanych ZWM - owców spotkali się w Sernikach przy pomniku ku Ich czci, gdzie okolicznościowe wspomnienie wygłosił Adam Olkowicz - wiceszef RK i Lubelskiej RW. Uczestniczyli także - sekretarz RW i ZW - Anna Filipek i członek RW i ZW Mieczysław Zapał. Kwiaty złożono oraz zapalono znicze na wspólnym grobowcu pomordowanych w Rozkopaczewie. cza



Uczestnicy uroczystości pod pomnikiem w Sernikach

Pierwszomajowe uroczystości w Lublinie

Święto Pracy w Lublinie od wielu lat jest momentem spotkania środowisk lewicowych na cmentarzu przy ul. Lipowej i Białej.

1 maja 2023 r. liczna delegacja Stowarzyszenia „Pokolenia” wzięła udział w uroczystym złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy na grobach poległych w walkach o niepodległość Polski w trakcie tak pierwszej jak i drugiej wojny światowej, tych starych, żołnierskich mogiłach jak i na Grobie-Pomniku nieznanego Żołnierza. Delegacja Nowej Lewicy, wraz z wieloma członkami „Pokoleń” odwiedziła groby ks. Piotra Ściegiennego, Władysława Kunickiego, Heleny Grudzińskiej, gen. Pawła Dąbka, Izabelli Sierakowskiej oraz prof. Wiesława Skrzydły Na koniec, obie delegacje złożyły kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, przeniesionego wspólnym staraniem z Placu Litewskiego.

W uroczystościach wzięło udział kilkadziesiąt osób, w tym działacze partii lewicowych- Henryk Bącal i Dariusz Sadowski, obaj wiceprzewodniczący Nowej Lewicy w Lublinie, Władysław Skonecki - lider lubelskiej Polskiej Partii Socjalistycznej i wiceprzewodniczący Rady Naczelnej PPS, Magdalena Długosz, szefowa struktur lubelskich partii „Razem”

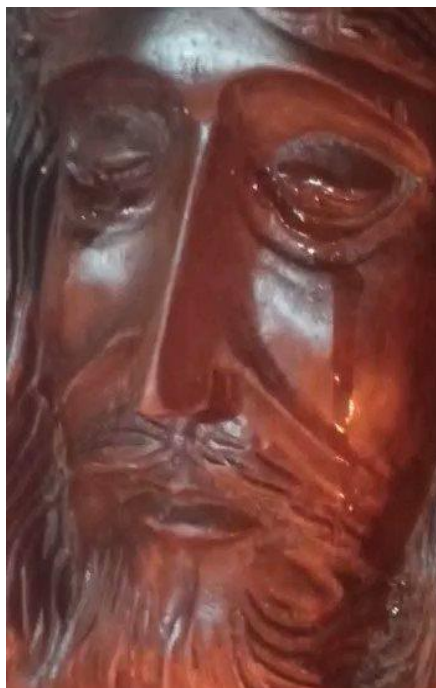
Władze Stowarzyszenia Pokolenia reprezentowali przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stanisław Grzelak, wiceprzewodniczący ZW Grzegorz Kurczuk, sekretarz ZW Anna Filipek, skarbnik ZW Grażyna Fijołek, zaś ze strony Zarządu Miejskiego „Pokoleń” przewodniczący Zarządu Miejskiego w Lublinie Marcin Przech, wiceprzewodniczący Zarządu Miejskiego płk Krzysztof Szyc oraz sekretarz ZM Ryszard Moczarski. Udział w uroczystościach brała liczna grupa działaczy poszczególnych kół lubelskich „Pokoleń” wraz z ich przewodniczącymi: kpt. Mieczysławem Kaleciakiem, Kazimierzem Szyszko, Mieczysławem Zapałem.

Przewodniczący ZW Pokoleń, Stanisław Grzelak przemawiał na temat historii i aktualności obchodów Święta 1 Maja. W porównaniu z poprzednimi latami podkreślić należy dużą frekwencję członków naszego Stowarzyszenia na obchodach Święta Pracy

Jak mawiał wielokrotnie lider Lewicy miasta Lublina Stanisław Kieroński, dopóki żyją lewicowcy w Lublinie, dopóty pamięć o Pierwszym Maju, jego tradycja będzie kontynuowana. Widać dziś, że ta pamięć ma się dobrze, między innymi dzięki naszemu Stowarzyszeniu i rozciąga się ona również na młodsze pokolenie. Proponuję więc, by jak zawsze w tym dniu mówić: niech się Święci Pierwszy Maja!

M.P.

„Cuda Parczewsko - Kraśnickie”



16 maja br. w sieci pojawiło się nagranie z Parczewa, ul. Spółdzielczej. Na wideo można zobaczyć drzewo rosnące w pobliżu jednego z bloków. Na ciemnym pniu na wysokości drugiego piętra w oczy rzuca się zagadkowy wizerunek, który odznacza się od całości jaśniejszym wzorem. Mieszkańcy Parczewa zobaczyli tam wizerunek Matki Boskiej, ale wielu też uważa, że może to być Jezus. Przybywające na to miejsce osoby odmawiają modlitwy. A w marcu br, w kościele w Kraśniku „zaczęła płakać” rzeźba Chrystusa. Pojawiła się także poezja z tym związana.

Kwitnie wokół kwiecie, ptaki kwilą trele,
Ty dla nas Prezesie, zrobiłeś tak wiele!
Cudne lico twoje - drzewo ozdobiło,
I nie darmo na wybory właśnie to zrobiło.....

Cuda się zdarzają, niebo się nie myli,
Wszyscy się wzruszamy, w tej szczególnej chwili...
W Parczewie - Maryja, a Ty, tu - w Kraśniku,
Patrzysz z drzewa na nas, Polski Przewodniku !

Łza się w oku lęgnie i dusza raduje,
Gdy niebo za PiS-em tak nam oręduje ...
Niedowiarki jakieś węższą tutaj kpinę,
Będą mieć niedługo nietęgą zaś minę,
Pomnik Lecha stanie, prześcigniem Koreę,
I cóż z tego, że świat się z nas śmieje ?

Po cudach parczewsko-kraśnickich, przesyłam: Marcin Przech

Spotkanie w tradycyjnym miejscu na Porytowym Wzgórzu

11 czerwca 2023 r. odbyły się na Porytowym Wzgórzu uroczystości upamiętniające bitwę partyzancką z czerwca 1944 roku - największą w Polsce, a według wielu autorów drugą największą w Europie, po bitwie jugosłowiańskich partyzantów Tito nad Sutjeską, w podczas II wojny światowej. 14 czerwca 1944 partyzantom z rozmaitych oddziałów tak polskich jak i radzieckich udało się wyrwać z okrążenia przez przeważające jednostki niemieckie. 3500 żołnierzy połączonych sił Armii Ludowej (Brygada AL im. Wandy Wasilewskiej i 1 Brygada AL im. Ziemi Lubelskiej), polsko-radzieckich, partyzantów radzieckich, m.in. oddział mjr. Czepigi, oddział AK ppor. Mieczysława Potyrańskiego, oddział NOW-AK Franciszka Przysiężniaka i oddział BCH. Dowódcą połączonych sił partyzantów był Nikołaj Prokopiuk. Zginęło 200 partyzantów, lecz reszcie udało się wyrwać z okrążenia. Było więc to znaczne zwycięstwo.

W 1974 roku stanął obok cmentarza ogromny pomnik Czynu Partyzanckiego projektu Bronisława Chromego. Przedstawia pięciu biegnących partyzantów uwiecznionych w momencie kiedy między nimi wybucha w ziemi pocisk. Po przebudowie pomnika i dodaniu nowych tablic w celu „dekomunizacji”, według słów prowadzącego uroczystości starosty janowskiego p. Pizonia, władze zdecydowały się na powrót obchodów na właściwe miejsce. Lubelską Lewicę reprezentował Współprzewodniczący Rady Wojewódzkiej, poseł na Sejm RP Jacek Czerniak, wiceprzewodniczący Stanisław Mazur i sekretarz RW Piotr Zawrotniak.

Na obchody przybyła delegacja lubelskich "Pokoleń" w składzie płk Krzysztof Szyc, Marcin Przech, Ryszard Moczarski, Roma Siniarska i Janina Solowska. Ważną informacją jest, że wskutek działań m.in. lubelskich "Pokoleń" udało się uchronić przed zmianą patrona-Bohaterów Porytowego Wzgórza - Liceum Ogólnokształcące w Janowie Lubelskim, z którego młodzież przygotowała część artystyczną. Licznie przybyli również harcerze i mieszkańcy powiatu janowskiego.

W ciekawym i wzywającym do obiektywnej i uczciwej oceny historii przemówieniu poseł Jacek Czerniak zwrócił uwagę na różnorodność dróg do wolności oraz równą cenę przelanej za Polskę i jej wolność w Lasach Janowskich - krwi partyzantów.

W przemówieniach starosty i senatora G. Czeleja nie brakowało jednak stwierdzeń dzielących pamięć partyzantów, zgodnie z obecną linią polityczną. Niemniej jednak cieszymy się, że uroczystości znów odbywają się wspólnie, w jednym miejscu.

Szkoda tylko, że kwiaty i wieńce składano pod dwoma różnymi pomnikami i tablicami, choć tylko kilkanaście metrów od siebie.

Ma to wymiar symboliczny w momencie głębokich podziałów politycznych w naszym społeczeństwie.

M.P.

Zamojszczyzna i orientacje polityczne mieszkańców

Zamojszczyzna - region geograficzny w południowo-wschodniej Polsce, w południowej części województwa lubelskiego, ze stolicą w Zamościu. Według regionalizacji historycznej zajmuje tereny na pograniczu dwóch krain historycznych: większość od wschodu w obrębie Rusi Czerwonej i mniejsza część od zachodu na terenie Małopolski, a ściślej Lubelszczyzny. To jest wiedza powszechna, ale mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że w ostatnich wyborach parlamentarnych, w 2015 roku, mieszkańcy tego regionu zagłosowali w ponad 93 %, za prawicą! Bardzo zastanawiający i wymowny wskaźnik.

Dla przypomnienia przytoczę wyniki tych wyborów: 1.PiS - 56 %, 2.Kukiz 15 - 11 %, 3.PSL - 11 %, 4.PO - 8 %, 5. Zjednoczona Lewica (z SLD) - 4 %. Pozostałe ugrupowania: Korwin, Nowoczesna, Razem i Samoobrona, zdobyły łącznie - 10 % głosów.

Mieszkańcy tego regionu zagłosowali za: 500+, za obietnicami PiS i przeciwko PO. Swoimi głosami poparli PiS-owski program: deprecjacji PRL-u, zakłamywania historii Polski, odrzuceniu demokracji w wydaniu zachodnio europejskim i za wrogim traktowaniem Rosji. Jak to czytać, jak to rozumieć? Dlaczego lewica poniosła na tym terenie taką sromotną klęskę? Czy rzeczywiście sobie na nią zasłużyła, czy też społeczeństwo Zamojszczyzny zostało totalnie zindoktrynowane przez prawicę, której bardzo pomagał w tym dziele kościół? Niestety wiele wskazuje na to, że jednym z czynników który się do tego przyczynił, była zachowawcza i defensywna postawa lewicy. Ale mimo wszystko nie wierzę, że ten wynik wiernie odzwierciedla stan sympatii politycznych wyborców z tego regionu. Żeby obnażyć miłałość tej prawicowej filozofii, którą niestety „kupiło” społeczeństwo Ziemi Zamojskiej, trzeba przywołać historię. Przed II wojną światową Zamojszczyzna zaliczała się do biedniejszych, rdzennych regionów Rzeczypospolitej. Ponad 80% jej ludności mieszkało na wsiach. Bieda wynikała ze: słabości ich karłowatych gospodarek, 40% bezrobocia w miastach, braku bitych dróg, tylko w 25% zelektryfikowanych gospodarstw domowych, olbrzymiego przeludnienia, 70% analfabetyzmu, zacofania kulturowego, braku dostępu do opieki lekarskiej, wysokiej śmiertelność niemowląt - to był standard dla tego regionu.

Później było jeszcze gorzej, bo nadeszła ciemna noc hitlerowskiej kaźni. Faszyści postanowili zabrać Ziemię Zamojską Polakom i oddać ją kolonizatorom niemieckim. W ciągu trzech lat wysiedlili z 297 wiosek, wszystkich ich mieszkańców. Łącznie 110 tysięcy ludzi. W planach mieli docelowe wysiedlenie 700 wiosek i miasteczek, z ludnością w liczbie ponad 300 tysięcy mieszkańców. W trakcie akcji wysiedlania i pacyfikacji, 9 tysięcy osób zostało zamordowanych na miejscu, lub zginęło w obozach koncentracyjnych. Kilkanaście tysięcy wysłano na przymusowe roboty do Reichu.

Do tego wszystkiego hitlerowcy odebrali polskim rodzicom kilkanaście tysięcy dzieci i wysłali je do niemieckich rodzin, w celu germanizacji. Po wojnie, do rodzin wróciło około 800 dzieci. Absolutna większość uległa germanizacji i już nigdy nie zobaczyła swoich bliskich. Te haniebne działania przerwała dopiero, w lecie 1944 roku, ofensywa wojsk radzieckich, w wyniku której przegoniono z tej ziemi Wehrmacht, Gestapo, SS i administrację niemiecką. Prawicowa, głównie PiSowska ideologia, którą w ostatnich wyborach poparli mieszkańcy tej ziemi, uważa przerwanie wojennej hekatomby mieszkańców tego regionu, za drugą, okupację – gorszą od tej hitlerowskiej.

W słowniku ludzi cywilizowanych nie ma adekwatnego słowa dla tak haniebnej klasyfikacji! To ja się teraz pytam mieszkańców Ziemi Zamojskiej: kto by wówczas dobił hitlerowską bestię, obalił Hitlera i wyzwolił Polskę spod okupacji. Zamknął obozy koncentracyjne i zatrzymał bestialsko realizowaną dezintegrację narodu polskiego na tych ziemiach? Kto by przywrócił Polakom państwowość, granice, flagę, hymn, złotówkę, polski język urzędowy, polskie szkolnictwo, historię, złotówkę? No kto? Może Amerykanie, może Anglicy, a może partyzanci AK? Bandyci z NSZ nie wchodzi w grę, bo kolaborowali z Niemcami. Ja się też pytam czy to, że trzy białoruskie fronty Armii Czerwonej, z dwoma polskimi armiami u boku, przeszły w ciężkich bojach, z olbrzymimi stratami w ludziach, przez terytorium Polski, zdobyły Berlin i dobiły hitlerowską bestię, było wyzwoleniem Zamojszczyzny, czy nie było? Gdzie mają sumienia mieszkańcy Zamojszczyzny, którzy w wyborach powszechnych głosują dziś przeciwko spuściźnie po PRL, widocznej jeszcze jedynie w programach SLD ? Głosując za PiS-em i ideologią

prawicy, mieszkańcy Zamojszczyzny wyrazili dezaprobatę dla dokonań okresu PRL. Zakwestionowali fakt, nie spotykanego w historii tej ziemi, skoku cywilizacyjnego, jaki zafundował im PRL. Pozbawili się rzetelnej oceny swojego własnego dorobku. Wyrazili natomiast aprobatę dla wypaczania historii Polski i historii tej ziemi. Poparli ideę stawiania pomników bandytom ze zbrojnego podziemia, którzy na tych terenach zamordowali kilkudziesięciu mierniczych - geodetów, dokonujących parcelacji majątków obszarniczych. Ziemia, którą im podarowała ówczesna ich Ojczyzna - PRL, jest do dzisiaj w rodzinach obdarowanych, lub została sprzedana pod budownictwo.

Czy w narracji wyborców z tego regionu, geodeci byli bohaterami, waszymi darczyńcami, czy też zasłużyli sobie na to, by to ich morderców wynosić na pomniki? Wszystko co żywe musi mieć swoje korzenie. Człowiek też ma korzenie. Zdrowe korzenie, to zmarli spoczywający na cmentarzach, to historia rodziny, sięgająca gdzieś wstecz, w PRL i dalej. Jeżeli te korzenie będą podlewane złym nawozem, zgnilizną, trucizną, ...to muszą umrzeć. Mieszkańcy Zamojszczyzny nie obierajcie tego kierunku. Życia nie da się oszukać, ono wcześniej czy później upomni się o zdrowy nawóz. Trzeba mu tylko w tym pomóc. To jest właśnie program z którym wy, ludzie lewicy Ziemi Zamojskiej musicie wyjść do ludzi. Trzeba odświeżyć im pamięć, przypomnieć historię, zaapelować do sumień.

W ubiegłym roku, przygotowano na zapotrzebowanie Ministerstwa Rozwoju, utajniony raport o stanie średnich miast w Polsce. Ujęto w nim 122 ośrodki miejskie średniej wielkości, wymagające interwencji państwa, bez której nie będą w stanie dalej same funkcjonować. W grupie tej wymieniono 20 miast - liderów tego ponurego zestawienia, będących już w sytuacji kryzysowej. Z naszego regionu jest Chełm i Zamość. To wszystko co napisałem, to tylko wierzchołek góry lodowej prawicowej ideologii i pokazuje co naprawdę dla PiS-skich elit oznacza wyborcze mięso armatnie. Głosy w wyborach, a nie troska o poziom ich życia. Ludzie lewicy ziemi Zamojskiej musicie wykonać pracę od podstaw. Zostało Wam na to trzy miesiące. Od Was zależy czy będą one owocne.

Jarosław Kaim

Od Autora: Tekst ten przedstawiłem pierwszy raz w lutym 2018 roku w Zamościu, na spotkaniu przedstawicieli służb mundurowych, poświęconym ustawie represyjnej. W spotkaniu, zorganizowanym przez SLD, uczestniczył m.in. Andrzej Rozenek.

DOKTOR RIAD HAIDAR 1.09.1951 - 25.05.2023 - WSPOMNIENIE



Z powołania - Lekarz, który służył chorym dzieciom, samorządowiec, polityk, Poseł na Sejm RP Koalicji Obywatelskiej bieżącej kadencji.

Doktor Riad Haidar urodził się w 1951 roku w Syrii, a w 1989 roku uzyskał polskie obywatelstwo. W 1981 roku ukończył Lubelską Akademię Medyczną i uzyskał specjalizację w zakresie pediatrii.

Po studiach krótko pracował w Syrii, a od 1991 roku pracował na Oddziale Neonatologicznym Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Białej Podlaskiej, był też ordynatorem tego oddziału. Przez ponad 20 lat aktywnie szefował sztabowi WOŚP w Białej Podlaskiej.

W latach 2000-2019 należał do SLD, z jego ramienia działając w strukturach samorządowych. Po odejściu z SLD wystartował do Sejmu z pierwszego miejsca na liście KO w okręgu chełmskim i uzyskał mandat posła obecnej kadencji, otrzymując prawie 22 tys. głosów.

W lutym br. Riad Haidar poinformował w mediach o swojej walce z chorobą. „Pewnie zauważyliście, że od jakiegoś czasu nie publikuje postów, nie jestem aktywny w mediach społecznościowych i, co jest dla mnie najtrudniejsze, nie spotykam się z moimi małymi pacjentami”. „Niestety zostanie tak, póki nie odzyskam pełni sił. Musiałem podjąć rękawice i zmierzyć się z chorobą. Pierwszy etap leczenia na szczęście mam już za sobą” - pisał z nadzieją. Zmarł 25 maja bieżącego roku.

Pogrzeb z udziałem wielu przedstawicieli władz oraz setek mieszkańców Białej Podlaskiej miał charakter państwowy i odbył się 3 czerwca w Białej Podlaskiej. Pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim OOP. Uehoronowany również Srebrnym (2000) i Złotym (2008) Krzyżem Zasługi oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Rodzina, Przyjaciele i wdzięczni Pacjenci

Wisława Szymborska

NIC DWA RAZY

Nic dwa raz się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziłyśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli
najtępszymi w szkole świata
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch tych samych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, współobjęci
spróbujemy szukać zgody,
choć różnimy się od siebie
jak dwie krople czystej wody.

Numer oddano do druku 29 czerwca 2023 roku

Wydawca: Rada Wojewódzka Stowarzyszenia „Pokolenia” w Lublinie. Opracowanie i przygotowanie do druku:
Zespół Wydawniczy Rady w składzie: Przewodniczący Zespołu, Redaktor Naczelny - Adam Olkiewicz, Zastępca
Przewodniczącego, Redaktor Naczelny Senior - Janusz Dwornicki oraz: Edmund Sak, Monika Siemion - Dudek,
Mieczysław Kaleciak, Zygmunt Ziębowicz, Marcin Przech. Redaktor techniczny - Marcin Banaszek.
Adres: 20-045 Lublin, ul. Beliniaków 7, pok.12, tel. 605044778, e-mail: pokolenia.lublin@gmail.com